Nr. 29. Warszawa, dnia 21 (9) Lipca 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

ZABURZENIA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Mimo opozycyi władz miejscowych stan oblężenia ogłoszony został w Chicago i rozszerzony następnie w pewnej liczbie stanów, położonych pomiędzy „największem miastem spożywczem“ a brzegami oceanu Spokojnego. Wypadek ten, zdarzający się po raz pierwszy w dziejach Unii, niecomieszkał sprawić należytego wrażenia. Dla wielu wiadomość a tem była istotną niespodzianką. A jednak zanosiło się na to oddawna po tamtej stronie Atlantyku. Obecne zamieszki bynajmniej nie są czemś nowem w Ameryce, chociaż nigdy nie przybrały tak groźnego oblicza. Obrońcy porządku społecznego oddawna zmiarkowali, że istniejące swobody nie dają rękojmi spokoju, oraz że jedynie silna a mocna ręka rządu centralnego zdoła powstrzymać od wybuchów nurtującą w głębi zawiść społeczną. Są sfery, przebąkujące o konieczności dyktatury, któraby powściągała swawolę. Zmowy zaprzeszłoroczne w Pittsburgu i w Buffalo, których mury w ciągu paru tygodni były widownią kompletnej wojny domowej, świeże świętowanie górników pensylwańskich, obecne wskrzeszenie tradycyi „czerwonego kogucika“ w Chicago i olbrzymie rozmiary bezrobocia kolejowego, wszystko to plutokracyę amerykańską napawa niechęcią ku dotychczasowej konstytucyi. A zmowa, która niedawno srożyła się w Kalifornii i wzdłuż wielkich jezior, zagrażała też przejściem w otwartą wojnę. Objęła ona płomieniem sieć dróg żelaznych, która idąc po przez gród wystawowy, wiąże Atlantyk z Pacyfikiem. Od niej na wszystkie strony, niby od pożaru, padały iskry i wywołały drobniejsze wybuchy: tu ogłoszono bezrobocie, tam wypowiadano sympatyę dla niego, owdzie gotowano się do zaprzestania pracy. Nigdy jeszcze Stany Zjednoczone nie były ogarnięte takiem wstrząśnieniem, przynajmniej tak ogólnem. Z jego rozmiarami mierzyć się zdoła jedynie powszechność przyczyny, jaka sprowadziła ów wybuch namiętności. Ojcem był tu Mac Kinley — w tem znaczeniu, że odegrał on rolę owej ręki, która podnosząc u grobli stawidła, zmienia nagle poziom rzeki. Uprawomocnienie jego wniosku taryfowego było nadużyciem publicznem, posłowie narodu sprzedali swój głos za złoto wielkich przemysłowców. Rugując współzawodników obcokrajowych, bil ów wywołał szaloną zwyżkę cen i niepomierną gorączkę produkcyjną. W niektórych gałęziach przemysłu wyprodukowano towaru na parę lat z góry (mówiono nam o zakładach, które już wytwarzały w r. 1892 na rok 1896!). Zwycięztwo demokratów podczas wyborów prezydenta, wywołało popłoch w tem zacietrzewieniu geszefciarskiem. Wspomniane stronnictwo do urny wyborczej szło z hasłem wolnego handlu, Cleveland zaś w swojem orędziu uroczyście przyobiecał cofnięcie bilu Mac-Kinleya. Świat przemysłowy postanowił bronić się do upadłego i przeciw nowemu rządowi pomiędzy robotnikami wywołać powszechne oburzenie. Podczas przeszłorocznego lata wprost mówiono o spisku możnowładców przemysłu, którzy uchwalili w tajemnicy zawiesić roboty i pod pozorem walki konkurencyjnej zniżyć płacę, ażeby skompromitować politycznie demokratów i obrzydzić hasła wolnego handlu. Co jedni poczęli z rozmysłem, do tego inni zniewoleni zostali mocą logiki wypadków ekonomicznych i nadmiaru produktów w składach. Już wiosną w roku zeszłym powszechnie narzekano w Stanach Zjednoczonych na zastój, który rośnie w porze letniej, jesienią zas jest tak znaczny, że w jednem tylko Chicago znajdowało się pono do dwustu tysięcy osób bez zarobku. Kiedy wreszcie kongres przyjął wniosek Wilsona, pozostawiający z bilu Mac-Kinleya jedynie strzępy, naówczas niedomaganie spotęgowało się jeszcze bardziej. Zima tegoroczna dla tłumów pracujących była tak ciężka, jak tego nie pamiętają ludzie w Stanach Zjednoczonych. Wszak statystyka urzędowa stwierdziła, że w 119 miastach Związku znajduje się bez pracy przeszło 800 tysięcy osób, swoim zarobkiem utrzymujących parę razy większą liczbę żołądków. Taka olbrzymia rezerwa niezajętych rąk roboczych sprowadziła zniżkę płacy, która już w porze zimowej spadła o 10% i niżej. Na takim to gruncie poczynają się zmowy. Jesienią roku przeszłego widzimy zaburzenia w Chicago, zimą świętują dziesiątki tysięcy górników pensylwańskich, w kwietniu tłumy najmitów bez pracy pod wodzą Cuxey'a ciągną z zachodu do Waszyngtonu, ażeby żądać zarobków, wreszcie nadużycia w zakładach Pullmana wywołują zmowę, która wyrosła do takich rozmiarów, że zamieniła się poniekąd na wojnę domową.

Wszystkie te zamieszki sprowadziły naturalnie olbrzymie straty pieniężne. Ale dla Ameryki posiadają one jeszcze inne, o wiele donioślejsze znaczenie. Już od paru lat dają się tam słyszeć głosy, dowodzące, że ustawa polityczna Stanów Zjednoczonych sprzyja więcej burzycielom porządku publicznego, aniżeli jego obrońcom. Niektóre, ze szczerością właściwą rodowitemu yankee, wołają, że potrzebny jest „dyktator,“ mający na swoje rozkazy wyćwiczoną w karności armię i zcentralizowaną maszyneryę państwową, a mogący położyć natychmiastowy kres wszelkiej swawoli. Zamożne obywatelstwo newyorskie, najbardziej doświadczone w tej mierze, samo wzięło się do rzeczy: z miejscowej milicyi usunęło żywioły ubogie, z pośród siebie utworzyło oddziały, arsenały

miejskie zamieniło na forty. Za tym przykładem poszło Buffalo. Inicyatywa prywatna wyprzedziła w tym razie organizacyę państwową. Świeże zmowy dowiodły jeszcze wymowniej, że w potrzebie można liczyć tylko na wojska związkowe i władzę centralną. Podczas ostatnich nieporządków okazało się bowiem, że gubernator stanu Illinois oraz mer miasta Chicago sprzyjają jawnie wichrzycielom, że milicya miejscowa nie ma najmniejszej chęci starcia się z nimi. Co więcej, kiedy Cleveland wysłał siły federacyjne, owe władze naówczas zaprotestowały i do ostatniej chwili nie zaprzestały piętnować czynu prezydenta, jako bezprawia konstytucyjnego. A tymczasem zmowa kolejowa i nieporządki przez nią wywołane, zostały zażegnane tylko dzięki temu postępkowi ze strony naczelnego przedstawiciela rządu i ogłoszonemu przezeń stanowi oblężenia. Samo życie dowiodło zatem, że obrońcy porządku publicznego, domagający się zmiany konstytucyi w odpowiednim kierunku i wzmocnienia siły zbrojnej, wybornie uświadamiają sobie te środki, za pomocą których zdołają stawić czoło wzbierającemu potokowi. Rozwój ekonomiczny Stanów Zjednoczonych zwiększa różnice majątkowe i wywołuje dążności odpowiedniej natury w zakresie ustawy politycznej. Nie jest zatem wykluczonem, że Unia z biegiem czasu doczeka się dyktatury, opartej na silnej armii i rozporządzającej odpowiedniemi pełnomocnictwami prawnemi.

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sprawa stłumienia anarchizmu, zogniskowana w Paryżu, rozbiega się po Europie i zatacza szerokie koła, tem słabiej drgające, im dalej są od głównego środowiska działań burzycieli. Rozprawy nad ukróceniem przestępców wywołały we francuskiej Izbie deputowanych powszechną gorączkę. Socyaliści w ostatniej chwili podali 20 poprawek w nowych przepisach i postanowili żądać głosowania imiennego nad każdym artykułem, nadto — odroczenia stanowczej uchwały do sesyi jesiennej. Według środowej depeszy, Izba większością głosów uchwaliła nagłość rozpraw nad ustawą i rozpatrzenie pojedynczych jej artykułów.

W Rzymie senat zatwierdził uchwaloną przez Izbę deputowanych ustawę, według której anarchiści będą wysyłani na wyspy afrykańskie, gdzie powstaną kolonie karne. Jednocześnie w Londynie Izba lordów większością głosów przyjęła bil o cudzoziemcach.

Podczas gdy rządy pracują nad sposobami zniszczenia ruchu, zagrażającego bezpieczeństwu, daje on znaki życia i sieje postrach. Dotąd byli pod grozą wybitniejsi przedstawiciele rządu, obecnie członkowie ich rodzin nie mają już spokoju. Po niedojściu do skutku pierwszych prób nowego systemu—porwania pani Carnot; anarchiści w listach do Crispiego grożą zamordowaniem jego córki. Włochy, podminowane przez burzycieli, rozwijają wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa, a strach opinii publicznej najdrobniejsze fakty rozdyma do potwornych rozmiarów. Nic też dziwnego, że silne wrażenie wywołał nowy wypadek: w Neapolu znaleziono człowieka umierającego, który zeznał, że się otruł, gdyż nie miał odwagi zamordować jednego z mężów stanu, do czego zobowiązywał go rozkaz anarchistów.

Druty telegraficzne codzień przynoszą nam z Zachodu wieści o ciągłych aresztowaniach. Według najświeższych doniesień, na jednym tylko gruncie włoskim uwięziono 2,200 osób.

W świecie dyplomatycznym współczucie dla Francyi po śmierci Carnota przeradza się obecnie w różdżkę utrwalenia pokoju. Casimir-Périer, przyjmując Bonghio'go, prezesa „włosko-francuskiego komitetu pojednania,“ rzekł, iż byłby szczęśliwy, gdyby zbliżenie się Francyi i Włoch przyszło do skutku. Bonghi zaznaczył, że Włochy po upływie terminu zawartego przymierza pragną odzyskać swobodę działania i dać tem sąsiadce dowód swej przyjaźni. W takiej srebrzystej mgle frazesów unosi się owa różdżka.

Sprawa koreańska zaczyna coraz bardziej się wyjaśniać. Okazuje się, że nie jest ona czysto miejscowem zaognieniem, że w razie silniejszego wezbrania potrąciłaby o nerwy polityczne rządów europejskich. Już dziś, oprócz udziału Anglii w postaci pośrednictwa, przyjętego przez Chiny, odezwały się Stany Zjednoczone Ameryki północnej i Niemcy, w obawie o swe interesy handlowe na wybrzeżach chińskich i koreańskich. Sam „zatarg“ ma podkład społeczny. Podobno niedołężna gospodarka finansowa doprowadziła ludność do buntu w ośmiu prowincyach koreańskich i rozdmuchała ogień silniej przy pomocy partyi ludowej, która dąży do wprowadzenia reform i wypędzenia cudzoziemców, wreszcie w proklamacyach zarzuca doradcom królewskim, że używają swych wpływów jedynie na bogacenie się osobiste. Chiny, otaczające królestwo koreańskie płaszczem opieki, zrazu lekceważyły jego powstanie, sądząc, że jest ono zwykłem wrzeniem, powtarzającem się już wielokrotnie. Tymczasem ruch obecny przybrał charakter groźniejszy; stanęło bowiem w pogotowiu 50 tysięcy powstańców, rozporządzających bronią i amunicyą, sprowadzoną z zagranicy. To też rząd chiński, oprócz poprzednich sił zbrojnych, wysłał znów dziewięć statków wojennych, przyczem zażądał wycofania wojsk japońskich z Korei.

Wojna robotnicza w Stanach Zjednoczonych prawie zupełnie zażegnana, ale jej ostatnie konwulsye czynią szkody, jak drgawki przedśmiertne wieloryba, uderzającego o łódź rybacką: pod Batlecreek Michigan wykoleił się pociąg osobowy, co przypisują zemście przywódców strejku.

BADANIA NAUKOWE.

Z DZIEJÓW I TEORYI FIZYKI.

II.

Wróćmy do analogii pomiędzy dźwiękiem i światłem. Dźwięk prosty jest to drganie, czyli ruch wahadłowy cząsteczek ciała dźwięczącego; peryod tego drgania oznacza wysokość danego tonu w szeregu innych. Światło niezłożone jest również peryodycznym prostym ruchem drgającym eteru; peryod drgania określa barwę promienia i jego miejsce w widmie świetlnem. W wiązce światła stan eteru jest zupełnie podobny do stanu powietrza w dźwięczącej fujarce organu. Wzdłuż drgającego w niej słupa powietrza, w prawidłowych odstępach istnieją tak zwane brzuszki, gdzie cząstki bez zmiany gęstości ulegają gwałtowniej-

---

5)

LAURA MARHOLM.

PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGII KOBIETY.

La cérébrale — to kobieta o zindywidualizowanym i wymagającym instynkcie płciowym, która się nie oddaje na łaskę lub niełaskę, która się ewentualnie nie oddaje wcale, jeśli nie znajduje tego, którego pragnie. Typ ten można uzmysłowić sobie na przykładzie, a złożyło się tak, że gdy właśnie pracą niniejszą byłam zajęta, nasunął mi się wzór przeciwny.

Była najdoskonalszą przedstawicielką wspomnianego typu, uosobieniem współczesnej kultury kobiecej. A jednak miała w sobie coś, co wskazywało przytłumioną, wielką namiętność, co wreszcie, późno wybuchło jako wielka namiętność, każąc jej uganiać się w gorącem pragnieniu za wszystkiem, co kobiety jest: za mężczyzną, miłością, macierzyństwem.

Zaczęła, jak tysiące zdolnych i, według pojęć naszego czasu, starannie wychowanych panien z wyższej burżuazyi. Ojciec jej był wybitnym nauczycielem, bracia — profesorami. Skończyła znany, wzorowy, instytut żeński, zdała nadto egzamin na nauczycielkę: zwykła to forma, którą w „wyższych“ kołach zabezpiecza się dzisiaj przyszłość utalentowanych, niezamożnych córek. Potem zaczął się ów dziwny, niepokojący okres czekania, czekania bez celu i bez treści, znanego wszystkim młodym dziewczętom, które nie są zupełnie trywialne i poziome. Idzie się na bale, które sprawiają rozczarowanie, składa się wizyty, które zostawiają w sercu pustkę, przyjmuje się udział w szerszem życiu rodzinnem, nie zoń nic wynosząc. Wszędzie spodziewasz się, że coś znajdziesz, a nie znajdujesz niczego nigdzie. Dorastasz i wsłuchujesz się w szum fal wielkiego życia. Fale te są daleko, daleko, tam, gdzie ciebie niema, niema ich, gdzie ty jesteś. Czytało się u poetów i w historyi o wielkiem płomiennem szczęściu, które nachodzi kobietę, niby złodziej w nocy. I czeka się na tego złodzieja z gorącemi oczami i stłumionem tchnieniem, ale on nie przychodzi. Jeszcze jakiś czas — a oczy gasną, oddech słabnie i młoda, zaledwie rozbudzona kobieta, jakgdyby zasypia. Z koła znajomych zbliża się młodzieniec jeden, a może i drugi, ach prawda, znało go się wtedy jeszcze, kiedy był smarkaczem, albo też siedziało się pode drzwiami, kiedy miał lekcye prywatne i nic nie pojmował z tego, co samej stało się zrozumiałem natychmiast. Jednak, ze zbliżeniem tych młodych ludzi, panna trochę się ożywia. Lecz potem wydaje się sobie tak dziecinną, a znowu po jakimś czasie nie doznaje żadnego smutku, gdy się ci młodzi oddalają. Szyje, chodzi na spacer, gospodaruje, jest dobrą córką i dobrze wychowaną damą, ale coraz więcej odczuwa pustkę, uświadamia sobie, że bytuje w przestrzeni bez życia; zdaje się jej, jakoby zasypiała, tu i owdzie zrywa się wylękniona, wątpiąca, czy żyje, pytająca czy wszystko wokoło niej jest może tylko sztuką kuglarską, że istotnie ona wcale może *nie jest*. Wszystkimi surogatami życia: modnemi sukniami, dobrą kuchnią mamy, poprawiającą się z każdym rokiem piwnicą tatusia, zalotami kilku lwów salonowych, zamiarami ostrożnego, suchego, mającego utrzymanie „porządnego człowieka“ — wszystkiem tem panna pogardza. Tymczasem nadchodzi pierwszy

szemu wstrząśnieniu i węzły, gdzie cząstki nie zmieniają miejsca, lecz są najsilniej ściskane i rozrzedzane. Podobnie wzdłuż świetlnego promienia znajdują się naprzemian brzuszki i węzły drgającego eteru. Tutaj i tam odległość brzuszka od węzła jest stała i równa się ćwierci długości jednej fali, to jest w odległości na jaką rozchodzi się dźwięk lub światło podczas trwania jednej oscylacyi. Pojęcie to posiadał już Euler, lecz dopiero Thomas Young wypowiedział je jasno i stwierdził za pomocą doświadczenia.

W promieniu świetlnym węzły dzielą go na odcinki równe połowie fali; w odpowiadających sobie miejscach dwóch odcinków ruch posiada w danej chwili tę samą prędkość, lecz kierunki wprost przeciwne. Gdy dwa promienie świetlne, biegnące po tej samej drodze krzyżują się tak, że węzły jednego odpowiadają węzłom drugiego, wtedy szybkość każdej cząsteczki eteru jest wypadkową ruchów, nadanych jej przez oba promienie. Jeżeli schodzą się odcinki, gdzie w tej samej chwili ruch eteru posiada kierunki jednakowe, wówczas szybkość każdej cząsteczki jest podwojoną i natężenie promienia powstałego z tamtych dwóch jest, jak wiadomo, cztery razy większą. Gdy zaś promienie krzyżują się tak, że prędkość cząsteczki eteru w jednym jest zrównoważoną przez przeciwną i równą prędkość w drugim promieniu, wtedy cząsteczka jest nieruchomą i zamiast świetlnej, otrzumujemy ciemną smugę. Światło dodane do światła spowoduje ciemność.

Oto, na czem polegało doświadczenie, pomyślane i wykonane przez Thomasa Young'a.

Pomysł skrzyżowania promieni, czyli wywołania zjawisk interferencyi światła, posiadał olbrzymie znaczenie dla teoryi falowania. Objaśnia je ona, jak widzimy na podstawie ogólnego prawa składu ruchów. Tymczasem fakt, że światło dodane do światła może spowodować ciemność, w żaden sposób nie dał się pogodzić z teoryą wypływu, według której światło jest materyą. Oprócz tego Young na mocy swego odkrycia objaśnił prostym sposobem wiele zjawisk, jak np. barwy cienkich warstw, o których Newton miał wyobrażenia wielce zawiłe. Dalej odkrycie interferencyi, jak zaraz zobaczymy, pozwoliło Fresnelowi objaśnić i wynaleźć prawa wielu złożonych zjawisk, które do owego czasu były niepojęte.

Jeżeli, mówił Newton, światło jest ruchem eteru, a ciemność jego spoczynkiem, to dlaczegoż światło po przejściu przez otwór w przegrodzie nie rozchodzi się w nieruchomym środku, gdzie jest cień? Otóż właśnie rozchodzi się i daje początek zjawisku uginania czyli dyfrakcyi światła. Obserwował to już Grimaldi; Newton czytał o obserwacyach i powtórzył je, lecz obadwaj nie pojęli znaczenia odnośnych zjawisk. Dopiero Fresnel, zespoliwszy odkrycia Younga z pomysłami Huygensa, objaśnił szczegółowo złożone zjawiska uginania, a formuły otrzymane przezeń zostały potwierdzone w warunkach bardzo ciekawych. Oto Poisson, zwolennik teoryi wypływu, wywnioskował z formuł Fresnela, że gdy świetlny punkt oświeca małą okrągłą przegrodę, wtedy środek jej cienia powinien być tak samo silnie oświeconym, jak gdyby przegrody wcale nie było. Czy więc nie należy, pyta Poisson, odrzucić teoryi, prowadzącej do tak niemożliwego wniosku? Pogląd swój przedstawił on Akademii nauki. Na następnem posiedzeniu Arago pokazał członkom tej instytucyi okrągłą przegrodę, oświeconą przez punkt świetlny; w środku cienia rzucanego przez nią zdumione oczy uczonych ujrzały błyszczącą, świetlną plamę! Formuły Fresnela okazały się najzupełniej zgodne z rzeczywistością.

Zdawać by się mogło, że takie zwycięztwa powinny były przekonać najzawziętszych przeciwników teoryi falowania. W istocie wielu z nich przeszło do jej obozu; liczni jednak badacze pozostali niewzruszeni. Każdemu odkryciu, objaśnianemu na podstawie teoryi andulacyjnej, przeciwstawiano inne, oparte na teoryi emanacyjnej. Lecz wreszcie Arago dokonał odkrycia, które wywarło decydujący wpływ na rezultat tej długiej walki. Teorya falowania twierdzi, że światło w środku silniej załamującym rozchodzi się wolniej, a więc np. wolniej w wodzie, niż w powietrzu; wynika to z jej pojęcia o spółczynniku załamania. Natomiast teorya wypływu utrzymywała, że światło rozchodzi się szybciej w środku bardziej załamującym, prędzej w wodzie, niż w powietrzu. Otóż Arago wskazał metodę porównania prędkości światła w tych dwóch środkach. Jeżeli w istocie jest ona większą w wodzie, niż powietrzu, światło jest materyą; jeżeli rzecz się ma przeciwnie, jest ruchem. Niestety jednak, doświadczenie w formie podanej przez Araga w roku 1838 nie mogło wówczas być wykonanem. Dopiero w kilkanaście lat potem Foucault zmienił je i wykonał, rezultat zaś był następujący: światło rozchodzi się prędzej w powietrzu, niż w wodzie. Fakt ten pozwolił rozstrzygnąć spór półtorawiekowy, wszczęty przez Newtona; teorya wypływu okazała się niezgodną z rzeczywistością.

Wielkie były rezultaty osiągnięte przez Fresnela z zestawienia zasad Younga z teoryą Huygensa, a jednak było to mało w porównaniu z zasługą, oddaną przez niego innej dziedzinie optyki.

Promień światła, padający prostopadle na kryształ spatu islandzkiego, rozdwaja się w nim na zwyczajny, który biegnie w kierunku przedłużenia promienia padającego i nadzwyczajny, ukośny do tego ostatniego. Po wyjściu z takiego kryształu podwójnie załamującego tworzą dwie wiązki, oddalone od siebie. Na pozór są zupełnie podobne do wiązki pierwotnej padającej, w istocie jednak różnią się od niej bardzo. Po wyjściu ze spatu islandzkiego promień światła przedstawia się niejednakowo z różnych stron, przy obrocie ulega pewnym zmianom, zwykło zaś światło własności takich nie posiada. Promienie świetlne po przejściu przez kryształ podwójnie załamujący są *spolaryzowane*. Odkrycie to nauka zawdzięcza Huygensowi. Dalsze poszukiwania wykazały, że światło często znajduje się w stanie polaryzacyi, określano nawet główne własności promieni spolaryzowanych, istota jednak tego stanu pozostała niewytłomaczoną i Young, który gorąco pragnął znaleźć to wyjaśnienie, zaczął wątpić o nowej optyce. Lecz trudności te pochodziły stąd, że teorya falowania trzymała się wciąż pewnej fałszywej analogii: porównywano stan eteru w promieniu świetlnym do stanu powietrza drgającego w fujarce. Ponieważ tutaj każda cząstka powietrza drga w kierunku równoległym do osi rury, to jakim sposobem dana płaszczyzna, przeprowadzona przez tę oś, mogłaby różnić się od innej płaszczyzny, przeprowadzonej przez tę samą oś, to jest odgrywać rolę płaszczyzny polaryzacyi? Słup drgającego powietrza w fujarce posiada oczywiście jednakowe własności ze wszystkich stron. Lecz w strunie brzmiącej cząsteczki drgają w kierunku prostopadłym do jej długości i zapewne eter w promieniu świetlnym powinien być porównany do brzmiącej struny, nie do powietrza w dźwięczącej fujarce. To właśnie podejrzewał Young, lecz wyraźnie i stanowczo twierdził Fresnel. Podług niego cząsteczka eteru w promieniu zupełnie spolaryzowanym drga w kierunku *prostej linii, prostopadłej do kierunku promienia*, w świetle zaś zwykłem, niespolaryzowanem opisuje ona linię krzywą w *płaszczyźnie prostopa-*

---

zwrotny punkt w życiu kobiety — rok dwudziesty. Pannę zdejmuje nagły strach, zastanawia się. Pierwsza młodość minęła, przeszła jak noc przespana, nie pozostawiwszy nawet jednego punktu, na którym mogłoby się zatrzymać wspomnienie. Spogląda przed siebie. Nic innego! Natenczas młode dziewczę doznaje takiego uczucia, jak gdyby powinno za uszy wyciągnąć się samo z siebie, jak gdyby powinno uzmysłowić się przed sobą. Kobietę zaś uzmysławia przed nią samą wielki akt zbudzenia — miłość. Lecz o tem dobrze wychowana „dziewica“ nic nie wie. To zaś, co kobieta wyciągnąć by z siebie pragnęła, a czego ująć nie może, osuwa, osuwa się coraz głębiej i znika — znika słodkie, niejasne oczekiwanie. Oto pierwszy zawód. I młoda dziewczyna zasiada, aby pisać.

Piszą wszystkie inteligentne dziewczęta, otwarcie lub potajemnie. Czynią to, aby stworzyć sobie treść, podczas gdy mężczyzna (nie nędzny dyletant) pisze, aby treść z siebie wyrzucić. Młoda, pisząca kobieta, zarówno jak i młody piszący mężczyzna, są osobnikami niezaspokojonymi. Atoli kobieta pisze, aby coś mieć, mężczyzna zaś — aby się czegoś pozbyć. I powoli pisząca kobieta urabia sobie z braku czynnik dodatni. Było w niej pragnienie miłości — obecnie budzi się w niej pragnienie wiedzy; zaczyna czytać, przyswaja sobie treść zewnętrzną, nie mając wewnętrznej i dotychczasowa jej tęsknota milknie stopniowo i gaśnie.

Teraz żyć już łatwiej. Jeżeli nadto przyłączają się okoliczności zewnętrzne, jak bunt przeciwko zależności od rodziców lub wymówki ich za to, że wydatki na wychowanie poczynione zostały daremnie, natenczas panna drukuje swoje utwory. Pierwsze pieniądze, zarobione bez upokorzeń, towarzyszących właściwym zawodom kobiecym, dają jej złudzenie swobody. Ulega złudzeniu, jakoby była na drodze stania się swoją panią, czuje iż jest zapoznaną, jako kobieta i usiłuje — sposób błędny — wyrozumować sobie to poniżenie. I pisze dalej, przemawia głośniej; zwracają na nią uwagę i rozumienie jej o sobie wzrasta.

Oto psychologiczny przebieg czynników, które w ostatniej ćwierci wieku towarzyszyły rozwojowi kobiet w autorki bardzo cenione. W ten sposób pisarką została prawdopodobnie i ta, o której tu mówię.

Autorka jest doskonałym materyałem dla psychologii kobiety. Musi bowiem ujawnić te procesy rozwoju kobiety, które u innych odbywają się pod osłoną i które przeto rozpoznać trudno.

O czem mówiły jednak utwory tej, później tak sławnej kobiety, która w dwudziestym roku ogłosiła pod pseudonimem pierwszą swoją tragedyę? Mówią one o stanowisku córki w rodzinie, o wymaganiach kobiety względem życia, określonych niejasno jeszcze i ostrożnie, jako żądane przez artystkę prawo do poświęcenia się sztuce, o niewłaściwości małżeństwa między młodą, pełną życia dziewczyną a wcale nieświeżym i nie żywym mężczyzną. Mówią one wszystkie o tym surogacie, którym anglik — a trzeba być anglikiem, aby się na coś podobnego zdobyć — którym Stuart Mill obdarzył kobietę współczesną wzamian za prawo jej do miłości — i mówią one wszystkie o prawie kobiety do swobody.

W dwudziestym trzecim roku życia autorka nasza zawarła jeden z takich związków małżeńskich, przeciwko którym tyle żywiła nieufności. Być może, iż w danej chwili kobieta w niej milczała, a ozwał się głos rozsądku. Mąż jej był wysoko postawionym urzędnikiem, który wprowadził ją w najwytworniejsze koła. I jeszcze raz

dłej do promienia. Linia ta jest zwykle elipsą, która niekiedy przechodzi w koło. Zasady te obalały analogię, będącą dotychczas podstawą optyki i dlatego napotkały silny opór. Arago, który tak wiele przyczynił się do zwycięztwa teoryi falowania, był stanowczym ich przeciwnikiem. A jednak Fresnel na mocy ich odkrył wiele nowych praw, które ogromnie zbogaciły fizykę.

Jednocześnie z tym rozkwitem optyki rozwijały się teorye mechaniczne, od których zależało rozwiązanie wielu jej zagadnień. Jedno z najwybitniejszych odkryć, dotyczącyce ogólnych praw rozchodzenia się małych ruchów — dzieło Poissona, które unieśmiertelniło jego imię — pozwoliło teoryi falowania zrobić wielki krok naprzód.

(D. n.).

Rozalia Nusbaum.

MEDYUMIZM.

III.

Roczytywanie się w bogatem piśmiennictwie spirytystycznem, zwłaszcza w sprawozdaniach z kółek prywatnych, czysto rodzinnych, doprowadziło mię do wniosku, że, prócz zwykłej nieswiadomej cerebracyi i jej skutków, występujących pod postacią automatycznego pisania, wystukiwania przez stół zdań, przeobrażania się osobowości medyów i zmiany głosu, może zdarzają się w rzeczy samej jeszcze inne zjawiska: powiewy chłodne, iskry, w ostateczności dajmy na to: lewitacye. Pewności żadnej nie miałem, raczej wątpiłem, ale, bądź co bądź, wymienione objawy były jeszcze dla mnie zrozumiałe, przy tem za często o nich spotykałem wzmianki, ażeby znowu wszystko kłaść na karb przypadku (później nauczyłem się mniej wierzyć wszystkim sprawozdaniom). Postanowiłem więc zabrać się do osobistych doświadczeń. Notując uważnie sposób powstawania kółek prywatnych i statystykę uzdolnień, doszedłem do przekonania, że zdolności medyumistyczne, *jeżeli* istnieją, powinny być dość powszechne — naturalnie w stałym stopniu, który jednak wystarczyłby mi zupełnie. Namówiłem więc parę osób do zrobienia prób na sobie. Niebawem przekonałem się, że ów stan, w którym nieświadoma cerebracya owłada mózgiem, organizm zaś zostaje do niej przygotowany żywiołowem drganiem członków ciała, bynajmniej nie przepływa bez śladu dla „medyum,“ tj. osoby, znajdującej się w takiem położeniu.

Rozumie się, zacząłem od siebie samego. Usiadłem przed małym stolikiem, wiedząc z fizyologii, że zmęczona ręka zacznie drżeć prędzej lub później, stosownie do uzdolnień organizmu w tym względzie. Na stole postawiłem talerz z wodą, ażeby z falowania powierzchni spostrzedz, kiedy zjawią się pierwsze drgania w mięśniach palców. Zaledwie po godzinie ukazały się lekkie zmarszczki na wodzie, ale wobec nieustających badań moich, zjawisko wciąż się urywało, nadto nie zdołałem zapanować nad sobą i usunąć celowego poddawania drgań stolikowi. Wreszcie przy końcu drugiej godziny przybrały one postać ciągłą i żywiołową — ręka miarowo poruszała się, stolik kołysał i kiedym włożył w tym czasie ręce do miednicy, wywołały one tak silne falowanie, że woda przelewała się przez brzegi. Jednocześnie senność jakaś, raczej bezwładność opanowała mózg, który stał się po prostu niezdolny nietylko do rozumowanego wiązania idej, ale nadto utracił pamięć. Utwory poetyckie, które w zwykłym stanie wypowiadam automatycznie, wymagały znacznego wysiłku myśli, wątek zaś rwał się co chwila. Skutki trwały dłużej. Wieczorem, tego dnia, w towarzystwie wypadło mi udowodnić pewną tezę: zamiast powiedzieć to, com zamierzył, skręciłem na manowce, jakbym nie rządził własną myślą, poplątałem różne fakty, przytem prócz nich napróżno usiłowałem dać jakąś nić ogólniejszą. Gdym oparł się łokciem, cała dolna część ręki zaczęła uderzać o stół konwulsyjnie; chodząc, doznałem wrażenia, jakbym nie dotykał ziemi, w nocy dreszcz silny parę razy wstrząsnął ciałem. Nawet drugiego i trzeciego dnia czułem jeszcze bezwładność w mózgu i wprost byłem nie zdolny do spełniania codziennej roboty dziennikarskiej, niezbyt zawiłej.

Ktoś inny okazał większe zdolności, już po półgodzinie, zjawiły się bowiem drgania, wprawdzie sfałszowane początkowo przezemnie: celowo zacząłem poruszać stolik, jego wstrząśnienia przeszły na daną osobę i przyśpieszyły żywiołowe przebudzenie się dreszczów u niej. Na moją prośbę zanotowała ona swoje wrażenia. „Kiedyśmy siedli do stolika, w głębi duszy śmiałam się z oczekiwanych jego ruchów. Siedzieliśmy zdaje się z kwandrans jakiś, w ręku, od palców do zgięcia, doznałam wrażenia pokrewnego temu, jakie zjawia się po elektryzowaniu, w końcach palców czułam zimno. Wreszcie stolik zaczął falować. W taki a nie inny sposób mogę scharakteryzować ruchy, jakim uległ ów przedmiot. Zdawało mi się, że pod palcami mam nie twardą powierzchnię, lecz masę galaretową. Jednocześnie uświadamiałam sobie wyraźnie, nawet odczuwałam, że to ja poruszam stolikiem; chciałam go zatrzymać, ale nadaremnie: palce moje jakgdyby były doń przymocowane. Przez chwilę wydało mi się, że nie mam oparcia pod nogami, że unoszę się, lecz to niebawem minęło. Silny ból w skroniach otrzeźwił mię, odeszłam od stolika. Znalazłam się w tak podnieconym stanie, żem nie była zdolna ani do czytania, ani do innych zajęć. Długo nie mogłam zasnąć; kiedy już świtało, wpadłam w ciężki sen. W ciągu dnia następnego ten nieporządek w myśleniu i ból w skroniach nie ustawały. Nie chcę uważać tego za ciąg dalszy objawów z poprzedniego wieczoru, lecz tłomaczę wprost bezsennie spędzoną nocą.“

Później u osoby, której przytoczyliśmy słowa powyższe, zjawiała się senność i uczucie duszenia w gardle, lecz wogóle zdenerwowanie było słabsze. Jeszcze ktoś po pierwszej próbie parę nocy z rzędu nie spał. Ale najjaskrawiej skutki odbiły się na X. Umysł to krytyczny i trzeźwy, lecz nader wrażliwy. Po tygodniu doświadczeń doszedł do takiego rozstroju, że zaczął doznawać halucynacyi: to, z czego drwił na jawie, prześladowało go w nocy. Z halucynacyj pamięta jedną, pół na jawie, bo śledził jeszcze swoje zmysły za pomocą wrażeń, mających podstawę przedmiotową: — niby bujał w powietrzu (wogóle, z rozpatrywanemi drganiami łączy się często uczucie jakiejś lekkości). Innym razem obudził się od własnych krzyków z biciem serca, niekiedy miewał halucynacye powonienia, w nocy tężały nogi i ręce; zaczął bać się ciemności i spał przy świetle. Wreszcie uciekł od doświadczeń. Skutki z czasem słabną w swojem napięciu; jak do wszystkiego, podobnie do drgań można się przyzwyczaić, co jednak nie dowodzi, ażeby one ustawały. Zaznaczę, że śpiew melodyjny i muzyka działają niezwykle podniecająco na wyłuszczone dreszcze i czynią je nie tak ostrymi, że wreszcie usunięcie światła wywiera równie takie same skutki. Drgania przechodzą w miarowe, spokojniejsze i co za tem idzie mniej męczące.

Tyle o dreszczu medyumicznym. Jakeśmy widzieli, zdenerwowanie było naj-

---

poznała życie towarzyskie — obecnie jednak u samego szczytu. Lata mijały. I nadszedł drugi, wielki punkt zwrotny w życiu kobiecem — rok trzydziesty.

Wtedy to wystąpiła znowu na widownię — z kilku tomikami obrazków z towarzystwa. Były pisane tak, jak opowiada rozumna, doświadczona, żywa, pozbawiona złudzeń dama. Cały ich urok i największa ich zaleta polegała na tem, że były *mówione*. Ten dar mówienia, poglądowo, dowcipnie, charakterystycznie, z bystrem podejmowaniem drobnych, decydujących szczegółów, bywa daleko częściej właściwością wybitnych kobiet, aniżeli wybitnych mężczyzn. Dobre opowiadanie polega w wielkiej części na obmowie...

Odrazu tedy stała się sławną. Czekała lat trzydzieści, wyszła za mąż, a „wielkie zdarzenie“ nie objawiło się jej w życiu. Doświadczyła wszystkiego, czego dama doświadczyć może, obcowała w dobrych i najlepszych sferach, a te dobre i najlepsze sfery wydawały jej się niesmaczne, śmieszne, czasem dzikie. Zwłaszcza zaś mężczyźni tych lepszych i najlepszych sfer czynili na niej takie wrażenie. Im lepszą była dana sfera, tem wcześniej pojawiała się u panów łysina, znudzenie lub chłód. Widziała, jak zawierano i jak zrywano małżeństwa, widziała, jak budziła się miłość i jak znikała, widziała, że była to zawsze krótka chwila żądy i długi okres letniego uczucia, a patrząc na to wszystko, stawała się sama coraz więcej *cérébrale*. Dziecka nawet nie miała, ani żyjącego, ani zmarłego.

A kiedy przeszła trzydziestkę, ogarnął ją głuchy, powstrzymywany gniew, gniew prawdziwie reformatorski. Wszystko było przegniłe, największa zaś zgnilizna wjadła się w mężczyzn. Ten rodzaj gniewnego, a co do przyczyn swoich najliczniejszym kobietom niejasnego oburzenia objawia się najczęściej w płciowym chłodzie, w nieprzystępności dla mężczyzny. I ona usunęła się od życia małżeńskiego. Odtąd stawała się coraz to więcej „cérébrale,“ coraz to surowszą w sądzie, coraz to zimniejszą w jasnym, ścisłym swoim stylu. Wszystko to jednak nie przejawiłoby się nazewnątrz, gdyby nie ruch kobiecy, przeniesiony z Anglii do jej kraju.

W przeciwnym razie byłaby damą o licznych „interesach,“ pionierką w wyścigach dobroczynnych, damą-opiekunką, nieuznającą okoliczności łagodzących — tak jednak wyrósł ruch, który budził i pielęgnował w kobiecie świadomość jej wartości. Stała się więc najskrajniejszą bojowniczką praw kobiecych, zyskującą szacunek nie przez wdzięki, lecz przez umysł, najwięcej utalentowaną i nieubłaganą zapaśniczką prawa kobiety do łajania mężczyzny.

Barwy i ton jej książek stawały się odtąd, podobnie jak barwy i charakter jej sukien, coraz więcej szare, ponure, pod szyję zapięte. Dowcip jej stał się ostrym, humor — kwaskowym, moralizowanie — wzmagało się. Nie chciała działać, jako kobieta, ambicya jej była skierowaną ku temu, aby wybić się jako umysłowość, siłą argumentów, i jako człowiek — siłą łokci. Wysoka ta, szczupła kobieta, o grubych wargach i bezwstydnie stanowczem spojrzeniu, wtłaczała się coraz więcej w bezpłciowość. Nigdy nie posiadała tego wdzięku bez nazwy, tego dziwnego uroku niewieściego, tego wdzięku duszy, którym kobieta przedewszystkiem czaruje mężczyznę; obecnie w utworach swoich zaczęła wypowiadać pogardę dla tej właściwości kobiecej, zaczęła ją też smagać. Szukała „duchowych“ przyjaźni, rozprawiała z fachowcami o kwestyach ekonomiczno-społecznych i społeczno-naukowych, broniła poglądów swoich z naciskiem i pewnością siebie, z poezyi jej zni-

pierwszym otrzymanym wynikiem. O ile ono musi być głębsze w kółku wierzących, przez lata całe, uprawiających seanse bez analizy! Wszelki krytycyzm musi tam niebawem zanikać. Te właśnie próby dały mi pierwsze kryteryum do traktowania z większem niedowierzaniem wszelkich sprawozdań z prywatnych kółek. Ale przejdźmy do pozytywnych rezultatów. Czytając prace spirytystyczne, zwłaszcza starej daty, wciąż spotykamy opowieści o odgadywaniu przy stoliku. Nawet przeciwnicy przyznali, że „stolik“ posiada taką umiejętność zgadywania cudzych myśli. O tem prędko przekonaliśmy się. Naturalnie, niema w tem nic cudownego, rzecz bowiem jest nader prosta. Odgadywanie to idzie litera po literze: ktoś czyta abecadło, stolik wystukuje odpowiednią głoskę. W zupełnie normalnym stanie, mając do czynienia z osobą dostatecznie nerwową, jestem zdolny odgadnąć każdą obmyślaną cyfrę. Stosownie do natury stolika, sadzam ową osobę w miejscu, gdzie każda zmiana w napięciu jej ręki jest najlepiej przekazywana temu sprzętowi — tj. naprzeciwko siebie pośrodku nóżek. Kołyszę stołem, póki nie wprawię go w szybki a regularny ruch, wtedy zaczynam liczyć stukania i kiedy dojdę do odpowiedniej cyfry, czuję napewno zwiększone ciśnienie albo, u kogoś dowcipnego — zmniejszone. Rzecz łatwa do zrozumienia. To samo dzieje się z literami. Wszystko polega na świadomem wyzyskiwaniu tych nieświadomie poddawanych wskazówek, z których korzysta Cumberland, stolik zaś jest tylko pośrednikiem. Spostrzegłem, że odgadywanie z tem większą odbywa się łatwością, im żywiołowe drgania lepiej owładną organizmem, im świadoma działalność myśli bardziej zostanie przyćmioną, natomiast pełniej rozwinie się ów na pół bezwładny, na pół senny stan, charakteryzujący tę chwilę, kiedy ręce drgają same przez się. Instynkt, owe „nieświadome“ Hartmanna, zręczniej odgaduje niż wszelka celowa świadomość. Wyniosłem stanowcze przekonanie, że u odpowiednio wrażliwych (niekoniecznie nerwowych) osób zdolność takiego odgadywania może dosięgnąć wysokiego stopnia doskonałości — naturalnie zasady cumberlandyzmu rządzą tam wszechwładnie. Ale prócz tej, zjawia się jeszcze inna zdolność: odgadywania na odległości. Robiliśmy próby tylko jednego wieczoru, ale były dość przekonywające. Ktoś wybierał liczby jednocyfrowe i myślał o wybranej opodal od stolika. Ktoś inny, znajdujący się w stanie wielkiej bezwładności myślowej, odgadywał, wystukując je nóżką od stolika. Teorya prawdopodobieństwa powiada, że jedno odgadnięcie zdarza się na dziesięć wypadków, u nas zaś było aż siedm! I znowu nieodzownym warunkiem w tej mierze musiał być mózg możliwie próżny. Im próżnia myślowa większa, tem więcej szans odgadnięcia. Natomiast nigdyśmy nie doszli do czynnego wystukiwania tworów nieświadomej cerebracyi, zanadto bowiem analizowaliśmy i za dobrze uświadamialiśmy sobie przyczynę sprawczą, ażebyśmy zdołali wpaść w odpowiedni stan, wymagający ślepej wiary.

Wyczerpanie nerwowe, zmniejszenie siły rozumująco-krytycznej, zdolność przejmowania się cudzą myślą czyli odgadywanie — oto rezultaty, jakieśmy osiągnęli. Przypuśćmy, że taka tresura dreszczu ciągnie się rok i dłużej. Niewątpliwie natura danej osoby, ulegnie pewnym zakłóceniom. Wprawdzie nawyknie ona, ale nie uniknie ujemnych skutków. „Medyum“ zdobędzie pewne zdolności, ale utraci to, co psychologia fizyologiczna nazywa centralnemi ideami i centralnymi powściągami. Zdolność do rozumowanego kojarzenia idej, powściągi idejowe osłabną, odruchowość wzrośnie, charakter stanie się chwiejny i kapryśny, rysy niemoralne, ostatecznie wiodące do nieokiełzanej swobody poziomych instynktów, nie trzymanych na wodzy przez ideę, wyjdą na jaw. Jeżeli w ślady takie wstępuje całe kółko i trzęsie się parę razy w tygodniu przez całe lata, ów zanik środkowej działalności mózgowej podetnie wszelki krytycyzm. A jeżeli nadto dołączy się wiara w duchy, wtedy bądźmy nader krytyczni względem podawanych faktów: mucha tam może wyrosnąć na słonia!..

Na zakończenie muszę wspomnieć o pewnem zjawisku, które gdyby zostało przez nas stwierdzone skrupulatnie, bezwarunkowo byłoby czemś nowem. Ale zostaliśmy tak niespodziewanie zaskoczeni, żeśmy nie zdołali przyjąć należytej postawy. Razu jednego dwoje z pośród nas usiadło przy stoliku, było to już po dwóch godzinach studyów nad psychologią drgań i zdolnością odgadywania. Obie osoby, które położyły dłonie swoje na stoliku, zawołały, że czują chłód nad rękami, niby lekki powiew wiatru. Inni odnieśli to samo wrażenie. Przy pomocy płomienia świecy zaczęliśmy badać kierunek powiewu, lecz ponieważ trzeba nam było dopiero zdobywać umiejętność badania, nie otrzymaliśmy żadnego rezultatu. Podobnie, z tego samego powodu, zawiodły nas pomiary temperatury. Termometr, używany do wanny i zgoła nie odpowiedni do celów, dał wprost sprzeczne wskazówki. Słowem, nie zdobyliśmy przedmiotowego dowodu, a wobec tego objaw jest bez znaczenia; trzymający ręce mogli czuć chłód subjektywny, z powodu zwężenia naczyń krwionośnych, i poddali innym taką suggestyę powiewu. Następnie za mało zbadaliśmy przeciągi w pokoju. Później nigdy już nie dostrzegliśmy takich chłodów, zresztą szło nam w dalszych posiedzeniach o zbadanie nieco psychologi „łańcucha.“

Oto i wszystko. Wprawdzie były jeszcze pękania włókien stolika, nader charakterystyczne z tego względu, że przy mniejszej analizie mogłyby nas one zaprowadzić na istotne manowce. Wrócimy jeszcze do tego przedmiotu. Niniejszy artykuł skończę uwagą, że psychologia owych drgań żywiołowych jest podstawą wszystkich zjawisk zbiorowego mistycyzmu. Epidemia mistyczna wśród hugenotów za Ludwika XIV, rosyjskich chłystów, kwakrów itd. opierają się na tym stanie fizyologicznym. Szamani i fetyszerzy, zanim poczynają prorokować lub znachorzyć, wprawiają się w stan analogiczny. Mam podejrzenie, że nawet misterya greckie, jak obecne czerwonoskóre, były podobnem wyładowaniem energii nerwowej.

L. K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

Gabriel d'Annunzio, *Il trionfo della morte*, 1894.

Trzeba mieć wielki spokój duchowy i wielką siłę poświęcenia, aby przedstawiać cudze dusze; d'Annunzio nie ma tych cech — dowodem nowa jego powieść. Jest to historya jednej duszy, a mianowicie jego własnej. Niedawno, pisząc sprawozdanie o „Poema Paradisiaco,“ w którem autor wyraża skruchę i żal, przewidywaliśmy, iż nie jest to nastrój trwały. Bohater nowego dzieła, Giorgio, jest przedstawicielem najmłodszego pokolenia, wychowany na Nietz-

knęły ciepłe tony i miękie linie, stała się zimną, jak referat z katedry; dramaty jej były odtąd programami dla pracowitej, surowej, niezmysłowej kobiety, programami walki przeciwko leniwemu, przeżytemu, zmysłowemu mężczyźnie; stosunek mężczyzny do kobiety ograniczyła do wszczepianej przez szkołę i dom modły obowiązku, brak potrzeby mężczyzny stał się cechą rozumnej kobiety. Z nią i obok niej, za jej przykładem wzrastał szereg autorek najsurowszej „moralnej“ reguły, a że sławny profesor-kobieta, należał do tego samego obozu, więc *wyższe* te, od nizkiej żądzy zmysłowej wolne, niepokonalne panie kroczyły naprzód ze spokojną pewnością zwycięztwa, będąc przedmiotem szacunku i postrachu dla mężczyzn i kobiet.

Dotąd był to proces, który odbywa się, w mniej wyraźnych zarysach, u tysiąców kobiet i mylnie uważany jest zazwyczaj za zupełnie słuszne i naturalne ochłodzenie dojrzałego wieku. I znów minął czas jakiś.

Żyła sama, bez męża, dużo podróżowała—i zaczęła się stroić. Wkrótce gruchnęła wieść, że jest zakochaną, wymieniono nazwisko mężczyzny, który zmianę tę wywołał, a miał to być mężczyzna-siłacz, uprawiający najnowsze ćwiczenia fizyczne, damy zaś, które ją dotychczas, jako wzór podziwiały, zaczęły roznosić i objaśniać wieść o nowej tej fazie. Z tego wszystkiego zrodziła się jednak tylko — powieść. Powieść trochę cieplejsza, a mająca za przedmiot możliwość miłości pomiędzy wysoce utalentowaną, moralnie i umysłowo doskonale rozwiniętą kobietą-artystką i bardzo silnym, poczciwym, umysłowo niewybitnym mężczyzną. Na dłuższy czas stosunek ten okazał się jednak — niemożliwym. *La cérébrale* przyszła do przekonania, że *minus* jest większy, aniżeli *plus*, niewygoda większa, aniżeli zysk.

I skończyła lat czterdzieści.

Natenczas rozwiodła się z zimnym swoim, germańskim małżonkiem i wyszła za włocha. I mniej więcej w tym samym czasie rzuciła w świat radosny okrzyk szczęścia i zaspokojenia w książce, mającej za przedmiot kobiecość i miłość. Książka ta przysporzyła jej wielu wrogów wśród czytelników bez spódnicy i w spódnicy. Nie pisze się tak bezkarnie, skoro było się zawsze czystą, surową kobietą i to aż do lat czterdziestu. Najpoczytniejsza autorka stała się najmniej poczytną.

W rok później została matką. Wszystkim, którzy ją widzieli, wydała się jakby odmłodniałą, skąpaną w słońcu, uprzejmą, miękką, kobiecą, taką, jaką nie była dawniej nigdy. *L'amoureuse* wyklóła się z *la cérébrale.*

Pisania porzucić nie mogła, należało bowiem wychowywać syna. Ale była dość odważną i nierozważną, aby wyrzec się dawnego kierunku, którego była przedstawicielką, książka zaś, gdzie złożyć obecnie chciała kawał odrzuconego życia, nosiła tytuł: „Czarny widnokrąg.“

W kilka miesięcy później zmarła — nagle, prawie nie chorując. Było coś tajemniczego w jej śmierci, podobnie jak w zgonie tej drugiej *cérébrale*, przyjaciółki jej, sławnej matematyczki, która dziwną śmiercią zgasła nagle przed trzema niespełna laty.

(D. c. n.).

schem, Wagnerze, analistach i dekadentach — całkiem zagłębiony w fortecy swego „ja.“ Dla tworzenia ludzi żywych, wziętych ze świata zewnętrznego, autor musi przywdziewać cudze stany duchowe, powstrzymuje na pewien czas rozwój własnej swej duszy, uboży siebie. Jest to rzecz naturalna dla pisarzów, którzy doszli już do zupełnej równowagi wewnętrznej i dalej iść nie mogą. Dla tych natomiast, w których życie wewnętrzne wre i nie zdążyło jeszcze skrzepnąć, najlepszą metodą pisarską — może jedynie nawet możliwą — jest samoanaliza. D'Annunzio oddaje się jej z zapamiętałością godną podziwu. Niechęć do życia, wstręt do czynu łączą się w nim z obawą twierdzeń. Jest przytem zmysłowy i mistyczny. Życie spędza w nieustannem marzeniu, które jest szeregiem wyobrażalnych męczarni, nader zresztą rzeczywistych. Takim jest Giorgio, takim jest ostatni nastrój autora. Przechodził on już cały szereg zmian duchowych, często wprost przeciwległych. Ależ rozrost każdego drzewa daje każdej wiosny nowe gałązki, nowe kwiaty, kształt odmienny — cóż dziwnego, iż kąty widzenia artysty wciąż się zmieniają? Jedyną rzeczą, której odeń wymagać możemy, jest wizya osobista — różna i ruchoma — świata. Tylko drobne duszyczki krzepną odrazu w szematach. Ale jest niebezpieczeństwo, grożące analistom. Niema w nich najmniejszego śladu sumienia, ani zapału moralnego. Jeżeli nie uniewinnienie, to zrozumienie tego stanu ducha łatwo odnaleźć można. Któż powstrzymać zdoła nieubłagane procesy psychiczne, które rozkładają przyjęte zwyczaje, poglądy i przesądy, z tą samą koniecznością, z jaką kwas siarczany gryzie ciała organiczne?

Ta choroba ducha jest skutkiem nadużycia analizy, dyletantyzmu i wyrafinowania uczuciowości — zgoda. Ale jest ona także odpowiedzią na porządki tego najlepszego ze światów. Dodajmy także, że jednostka, która stara się wybrnąć z ogólnego potoku życia i przybrać jakąś odrębną, acz niewinną pozę, odrazu poczuje, iż zewsząd, jak fale morskie na wyspie samotnej, otaczać ją będzie nienawiść ludzka. Cóż ta jednostka ma nareszcie uczynić z tą nienawiścią, którą jej natura względem ludzi w serce wszczepiła? A przytem ta okropna zagadka bytu, otaczająca nas dokoła?.. Takim jest Giorgio. Dusza jego jest areną, gdzie się odbywa walka dwu tyranicznych zmor: „być“ i „nie być.“ Skutkiem ostatecznym szeregu stanów duchowych, misternie wyprowadzonych, jest zwycięztwo śmierci. Bohater się zabija i ciągnie za sobą do otchłani kobietę, którą kocha.

W epoce byronizmu poezya także dochodziła do wywodów zrozpaczenia, ale cóż to była za olbrzymia różnica z chwilą obecną! Tam, pod zrozpaczeniem i zwątpieniem kryła się niezmordowana, tytaniczna potęga dumy — dziś duma, wiara w siebie zwaliły się. To już nie stare i silne, acz spalone gromem dęby, urągające niebu potężnemi ramionami; to grzyby brodate i mchy kryjące się na uboczach, lub spróchniałe pnie, tlejące w ciemnościach.

Oddycha się tu atmosferą niezdrową, pełną miazmatów; bagnisko pełne kwiatów zatrutych, nad którymi unoszą się opary osób i rzeczy w rozkładzie. Wszystkiem jednak kieruje pewien fatalizm psychiczny, służący za usprawiedliwienie. Jednostka taka jest biednem zwierzęciem, ściganem śród ciemnej, głuchej nocy przez stado wilków, szarpanem przez żmije wewnętrzne. Wobec tego pociechy ideałów społecznych, wiedzy, religii są niczem. Duszy takiej trudno jest dać radę samej sobie, ona nie wie, na czem polega jej własne szczęście — jakaż ironią brzmią dla niej wyrazy „powszechnej szczęśliwości“? Z drugiej strony przesąd „postępu“ stają się coraz bardziej właściwością osób zadowolonych. Postęp — wszak to głównie nauka. Ona to sprowadza za sobą te stany duchowe, które spostrzegamy w bohaterach Roda, Przybyszewskiego, d'Annunzia. Ludzkość dojdzie kiedyś w najbardziej inteligentnych swych przedstawicielach do ponurego i analitycznego fatalizmu, w którym zaniknie wszelka radość istnienia. Dajmy na to, iż wiedza będzie dla ludzkości źródłem materyalnego dobrobytu. Z tego nie wypływa jeszcze, aby stany wewnętrzne także miały koniecznie ułożyć się w kierunku błogości. Niestety, dotychczas żadne ścisłe obliczenie tych braków i wad nauki nie istnieje. Nie są jeszcze dokładnie znane te zniszczenia, jakie ona sprawia w uczuciowości człowieka; analiza rozdziera wątłe nici sympatyi, które może łączą ludzi i zamyka każdego w fortecy indywidualizmu. Ona zatkała i wysuszyła tak buchające niegdyś radością życia źródła wiary. Rozumie się, mówimy tu tylko o stanach duchowych i w tem znaczeniu dusza nasza stała się niechybnie uboższą — pewne struny w niej pękły, pewnych tonów ona już wydawać nie może. Ale tem gorzej dla nas. Było przyjemnie wiedzieć, iż jest to instrument tak potężny, że jego tony odbijają się echem o nieskończoność. Widuję nieraz starych materyalistów, którzy się zachwycają Darwinem i spędzają popołudnie przy szachach. Ich duma w wyrzeczeniu się ma w sobie coś iście wielkiego, ale z drugiej strony jest to niewątpliwie ubóstwo duchowe. Ich zachwyty tym skąpym dobytkiem, który nam filozofia pozytywna daje, rodzi we mnie zawsze pytanie: i czemuż oni są tak zadowoleni? Przypomina mi to Heinowskiego majtka, który w uniesieniu z powodu kochanego generała, rzuca się do wody, wołając: „Ich sterbe für den General Jackson!“ I komuż potrzebny jest ich stoicyzm, zagłębiony w pozytywizmie i szachach? Nie mówimy, aby trzeba było rzucić się w mistycyzm: jest to rzecz niemożliwa — ale, przynajmniej nie bądźmy tak zadowoleni i nie miejmy miny, która każe przypuszczać, iż rozstrzygnęliśmy wszystkie pytania.

Pozwalajmy im żyć i pisać, tym najmłodszym: w ich chorobie duchowej i rozpaczliwem szamotaniu się jest żywy duch, a przynajmniej więcej życia, niż we wszelkich gotowych formułkach i szemacikach, niechybnie mających uszczęśliwić ludzkość. Kto wie, może ona raczej skazaną została przez los na cierpienie, niż na szczęście, a jeżeli winni jesteśmy społeczeństwu cnotę, to jako odwet mamy prawo ironii. Nie zamykajmy widnokręgów myśli ludzkiej żadnemi, chociażby złotemi drzwiczkami, zaglądajmy nawet „jenseits des Guten und Bösen,“ a duch niezależny jest nam drogi nawet w dziedzinach „der Ammoral“ i „der Immoral.“

D'Annunzio opisuje swą chorobę arystokratyczną z wielkim zbytkiem i rzeczywistym artyzmem. Język jego posiada niesłychane bogactwo i pyszność w delikatnej analizie nader złożonych stanów duchowych. I nareszcie rozstrój swój autor roztacza w ramach i śród dekoracyj zachwycających, w Abrruzzach, na brzegu morskim, w otoczeniu ludzi prostych i dobrych. To przeciwstawienie wyrafinowania i prostoty jest efektem dobrze znanym z czasów romantyki. Oto np. scena żniwa na brzegach Adryatyku. „W pośrodku pola tłum siewców otaczał starszego po skończonej robocie. Byli to ludzie silni, opaleni, odziani w len. Na rękach i nogach mieli znaki długiej i żmudnej pracy. W dłoni każdego lśnił sierp długi i wązki, jak pierwsza ćwierć księżyca. Od czasu do czasu ruchem prostym wolnej ręki zgarniali pot i skrapiali nim ziemię, gdzie błyszczały kłosy w ukośnych promieniach słońca. Starszy zrobił ten sam gest, następnie wznosząc rękę jak dla błogosławieństwa, zawołał: Opuśćmy pole w imię Ojca, Syna i Ducha świętego.

Ludzie z kosami odpowiedzieli chórem: Amen.

A starzec rozpoczął: Błogosławieni niech będą pan nasz i pani.

Ludzie odrzekli: Amen.

A starzec rozpalając się i wzmacniając głos: Błogosławiony niech będzie ten, co dał chleb.

Amen.

Błogosławiony, kto powiedział: nie mieszaj wody do wina siewcy.

Amen.

Błogosławieństwa rozsiewały się na wszystkich bliskich: na tego, kto zabił owcę, kto oczyścił trawy i jarzyny, kto wymył wazy, kto wsypał przypraw do jedzenia. Człowiek, który błogosławił, porwany entuzyazmem i tchnieniem poetyckiem, znajdował dźwięki harmonijne i wyrażał je w dwuwierszach. Tłum odpowiadał potężnym krzykiem, który się odbijał we wszystkich piersiach, podczas gdy na żelazie kos zapalały się płomienie wieczorne i gdy szczyt nagromadzonych snopów wydawał się w ogniu.

Błogosławione niechaj będą kobiety, co śpiewają piękną piosnkę i przynoszą garnce wina.

Amen.

Po ostatnim grzmocie radości wszyscy zamilkli i spoglądali na zbliżający się chór kobiet, które niosły wino na skoszone pole.“

Śród tych szczęśliwych prostaków, tchnących radością życia, los zarzucił naszego bohatera z ponurą gwiazdą na czole, którego rozstrój wewnętrzny prowadzi ku śmierci.

Nie wiemy, czy d'Annunzio znał „Totenmesse“ Przybyszewskiego, pisząc swe dzieło, ale znał niewątpliwie „La course à la mort“ Roda. Jest to taż sama filozofia, tak obfita w opracowania artystyczne. Możnaby nawet twierdzić, iż nasza epoka najpiękniejsze swe twory wydała w tym właśnie kierunku. Jest rzeczą pewną, iż Rod wraz z pesymizmem utracił mistrzowstwo formy. Jego ostatnie powieści — „Michel Teissier“ i „La sacrifiće“ — są całkiem pozbawione elegancyi i mają zaledwie poprawność.

L. W.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z NAD NEWY.

6 lipca.

Gdyby mnie zapytano w ciągu ostatnich dwóch tygodni, jako korespondenta *Prawdy* w Petersburgu, co słychać na brzegach Newy, odpowiedziałbym: „zamordowano Carnota.“ Gdyby mój interlokutor nie pozostawił mnie i wówczas w spokoju i, pragnąc skierować moją myśl na tor właściwy, zadał mi pytanie: ale co się dzieje na Newskim prospekcie — odpowiedziałbym: „na Newskim prospekcie, przed magazynem fryzyera, obok Pasażu, tłoczą się przechodnie i oglądają doskonały biust z wosku zmarłego prezydenta, umieszczony w oknie wystawowem, przybrany kirem.“ Nie mam najmniejszej wątpliwości, że ludzi, odpowiadających według tej samej, iście Olendorfowskiej metody, naliczyłbym w Petersburgu dni ostatnich ilość niemałą. Do takiego stopnia cudowne ułatwienie komunikacyi obecnych czasów rozszerzyło skalę wrażliwości przeciętnego europejczyka. Nieco ryzykowne porównanie Spencera drutów telegraficznych z nerwami organizmu społecznego, wobec tego morderstwa, które

wstrząsnęło niedawno całą Europą, stało się niemal namacalną prawdą. Nic łatwiejszego obecnie, jak być dalekowidzem i dalekosłuchem. Wypadki, zachodzące na przeciwległym krańcu Europy, odczuwamy nieraz tak silnie, że wobec nich wrażenia miejscowego życia bledną i nie przedostają się do świadomości. Zdawało się, że grom, który uderzył w przedstawiciela Francyi, upadł tuż blizko, o parę kroków. Petersburg wytężył oczy na zachód. Dzienniki poranne, pełne szczegółów o śmierci Carnota, zapełnione niemi niemal od góry do dołu, rozkupywano w chwil parę po wyjściu. Sążniste depesze wydawały się jeszcze zbyt krótkiemi.

Niejaka panna Palen z Symferopola w hotelu przy kanale Fontanki zastrzeliła swojego kochanka, młodego studenta, Downera, poczem strzeliła do siebie i raniona niebezpiecznie, odesłaną została do szpitala. Było to rozwiązanie jednej z tych pospolitych tragedyj miłości, gdy kobieta, pełzająca u nóg swojego pana, znosząca pokornie swoją niewolę (Palenówna całowała tratujące ją nogi kochanka), naraz zrażona niewiernością pragnącego ją porzucić po nasyceniu, budzi się, wybucha wściekłością i wymierza sobie samej sprawiedliwość.

Nowosti z ogromnym nietaktem urządziły publiczny „sąd kobiet" nad dogorywającą w szpitalu nieszczęśliwą ofiarą. W ciągu kilku tygodni drukowały listy rozmaitych kobietek, rozsądzające słuszność i niesłuszność postępku panny Palen. Zdania tych główek, przypominających niekiedy mądrością główki od szpilek, czy to sławiące, czy potępiające postępek Palenówny, nikogo o niczem nie pouczyły. *Nowoje Wremia*, oburzone niektórymi z tych listów, a mianowicie brzmiącymi pochwalnie, wyjaśniło, iż w danym wypadku „nie może być mowy o żadnym romansie, gdyż okazało się, że Palenówna jest żydówką." Zarazem zaznaczono, że i redaktor *Nowosti* jest żydem i rachunkiem prawdopodobieństwa dowiedziono, że i korespondentki tego pisma „mogą być żydówkami."

Ale przejdźmy do porządku dziennego.

Dla korespondenta z Petersburga nie jest to łatwem. W wyobraźni mojej już naprzód widzę konieczne słowa: „posucha letnia" i „cholera." Pisać o posusze letniej—to pisać o niczem, a nie posiadam dotąd umiejętności filozofa indyjskiego, rozróżniającego siedem rodzajów nicości. Co najwyżej, wyliczyłbym nazwy wszystkich miejscowych teatrzyków letnich, ale wolę je ochrzcić jednem symbolicznem mianem: „Nudy."

A pisać o cholerze?.. Któż interesuje się nią, oprócz organów władzy miejskiej i prasy, energicznie nawołującej je do działania, proponującej wcale śmiało i wcale słusznie (choć oczywiście tylko z ironią), aby właścicieli domów zamykano na parę godzin do ich potwornie zbudowanych, nizkich, źle dezinfekowanych miejsc ustępowych, aby oni sami mogli zapoznać się z piastowanemi przez się ogniskami zarazy. Prócz tego prasa nalega, lecz już zupełnie poważnie i zupełnie racyonalnie, że wobec stwierdzenia przez władzę, iż Newa jest zarażoną bacyllami cholery, zarząd miasta powinien pomyśleć o dostarczeniu mieszkańcom zdrowej wody od jej czystych, niedotkniętych zarazą źródeł. Ponieważ wszakże odpowiednie urządzenia wodociągowe wymagają kapitału kilkomilionowego, projekt ten nierychło doczeka się urzeczywistnienia, chociaż jest jedynym rozumnym i zaradczym środkiem przeciw ustawicznemu powtarzaniu się cholery. Przeciętny mieszkaniec Petersburga już się nią nie trapi. Przyzwyczaił się do niej. Nie jest ona już w wyobraźni jego morową dziewicą, powiewającą czarną chustą, która sieje śmierć dokoła. Jest ona dziś niby swojego rodzaju spokojnym kominikiem, mającym trochę własnego zajęcia z wyprawianiem niektórych biedaków na tamten świat.

Chciałem właściwie mówić o czemś zupełnie innem.

Pisma ruskie poświęciły sympatyczne wzmianki poecie Baratyńskiemu z powodu 50-ej rocznicy jego śmierci. Poeta ten nie jest obcy nam krwią. Pochodzi on z rodziny Boratyńskich, herbu Korczak (tarcza z trzema srebrnemi rzekami na tle czerwonem). Jeden z jego przodków był starostą rohatyńskim (Jan), inny (Piotr)—kasztelanem bełskim. Rodzina ta odegrała dużą i sławną rolę w wielu wyprawach wojennych polskich. Za czasów Cesarza Aleksieja Michajłowicza jeden z Boratyńskich emigrował do Moskwy. Z rodu tego w Rosyi wyszło kilku senatorów i jeden generał-gubernator (kazański). Sam wszakże poeta Baratyński, uwiedziony romantycznym przykładem Karola Moora, popełnił jakąś nieromantyczną swawolę, za którą został wykluczony z korpusu paziów. Grzech dzieciństwa położył surowe piętno na całej jego przyszłości. Musiał wysługiwać się nań długie lata w stopniu prostego żołnierza. Nie pierwszy to przykład w literaturze ruskiej, że pod prostym płaszczem żołnierskim uderzało serce poetyckie (Lermontow, Poleżajew, Bestużew i inni). Baratyński posiadał za to inne zaszczyty. Nazywano go przez pewien czas „drugim Puszkinem," dopóki Bieliński nie wykazał przesady tego tytułu. Sam Puszkin, który przygważdżał do ludzi przedziwnie trafne przezwiska, nazwał go: „Nasz Hamlet Baratyński." W istocie Baratyńskiemu przy wielkiej głębi myśli, skłonności do refleksyi, pesymizmie, wytworności formy, brak siły i namiętności uczuć. Gdyby nie ten brak, zająłby on jedno z najświetniejszych miejsc w hierarchii literatury ruskiej. Nie umiał zdobywać się na wybuchy. Dręczyły go zagadki życia. Czuć w nim wielkie rozłamanie duszy. Jest to może dziedziczny ślad różnorodnych i zmiennych kolei, przez które przeszły poprzedzające go pokolenia...

Leo Belmont.

Listy z Anglii.

IV.

Być dzielną matematyczką i mieć rumianą twarzyczkę — oto istny cud dla gadatliwej filisteryi międzynarodowej. Nasze Kuryerki nie więcej by umieściły w swych łamach *ochów* i *achów*, niż to uczyniła prasa angielska z powodu świetnego zwycięztwa, jakie panna Johnson odniosła przy egzaminach matematycznych w Cambridge. Zgraja reporterów, którym się młoda i skromna pracowniczka wiedzy ledwo wymknąć zdołała, nazajutrz po ogłoszeniu wyniku zapasów naukowych zaczęła po „penny" od wiersza wykrzykiwać tę niezrozumiałą dla nich okoliczność, że miss, która zdobywa pierwszą nagrodę „z matematyki", może mieć czerwone policzki. Po długich badaniach panowie dziennikarze odkryli, że panna Johnson równie dzielnie gra w piłkę, jak w zawikłane zagadnienia algebraiczne.

Nie wiem, czy nasze parafianki zechcą naśladować pannę Johnson na polu nauk ścisłych, ale radzę im w każdym razie porzucić odwieczny w zaściankach używany środek przez szczypanie twarzy wywoływać rumieńce, natomiast zająć się gimnastyką, czyli „atletyzmem", używając nazwy tutejszej.

Gimnastyka wszelka jest dziś w Anglii urządzeniem narodowem i to pierwszorzędnej wagi, a John Bull wierzy nawet temu, że to w jego ojczyznie, dzięki właściwościom rasy anglo-saskiej, dano hasło do ponownego zajęcia się racyonalnem kształceniem mięśni. Musimy sprostować to błędne pojęcie i w krótkich słowach zaznaczyć, że „odrodzenie" fizycznej siły jest składową częścią współczesnego nam ruchu społecznego.

W średnich wiekach potrzeba zdrowych mięśni była dla każdego widoczną. Był to czas prawdziwych i w ścisłem słowa tego znaczeniu jednostek ekonomicznych, które jednocześnie i zdobywać i obraniać swój dobytek musiały. Wzrastająca potęga państwowa podkopała powoli znaczenie polityczne oddzielnych jednostek ludzi, jednostek — miast itd. Dopiero koniec XVIII wieku widzi nowe powołanie całego narodu do broni (we Francyi), a na początku XIX wieku Niemcy a raczej Prusy wyzwalają się od najazdu Napoleona przez pospolite ruszenie całego społeczeństwa. Wszelako bitwa pod Waterloo nie przyniosła patryotyzmowi niemieckiemu całego dlań upragnionego zadosyć uczynienia; jedność niemiecka wytwarza się dopiero po 1845 roku. Ale obudzony „naród" w 1812 roku organizuje się w związki... cnoty i w stowarzyszenia gimnastyczne, które aż do 1838 roku hołdują tym samym ideałom odrodzenia narodowego, jakie mają Tugendbundy. Patryotyczne mieszczaństwo niemieckie usiłuje wytworzyć w sobie cnotę, popartą zdrowymi mięśniami. Prawdopodobnie ćwiczenia fizyczne przyjęły w Niemczech właściwy charakter karnej, w zbiorowiska ugrupowanej gimnastyki — odpowiednio do celów, których urzeczywistnienie miano na widoku. Bądź co bądź, uderzającem jest, że gimnastyka szwedzka wcale już nie posiada tego bojowego charakteru. Gimnastyka zaś angielska jest bardzo mieszanym typem i rozwija się jednocześnie z tak zwaną reformą w pierwszej połowie naszego stulecia.

W 1712 roku szkoła wojskowa w Sandhurst wprowadza do Anglii atletyzm. Data ta — 1812 rok — jest charakterystyczną, jeśli ją zestawimy z danemi w gimnastyce w Niemczech. W Anglii wszakże zwalczano Napoleona pieniędzmi, rozdawanemi koalicyi. To też przykład dany przez szkołę w Sandhurst nie znajduje naśladownictwa. Dopiero w roku 1840, a głównie w 1855 ruch gimnastyczny przybiera szersze rozmiary. W 1864 roku szkoły w Oxford i Cambridge ustanawiają doroczne zjazdy i zapasy wioślarskie. Dziś pod sztandarem „athletics" przynajmniej milion młodych anglików stanowi karny zastęp dorodnych i zdrowych obywateli. Stowarzyszenia angielskie oddziałały i na inne kraje Europy.

Anglia zatem nie jest ojczyzną współczesnego nam „odrodzenia" siły i zręczności cielesnej, jeno dzielnym uprawiaczem kształcenia mięśni. Szkoda tylko, że i na tem polu spekulacya i gra zbyt się rozpostarły. Istnieje tu naprzykład cały zastęp stowarzyszeń kołowników, założonych przez przedsiębiorców, wytwarzających nowoczesne „konie stalowe." Z drugiej strony gra i zakłady przy zapasach zorganizowały się w zupełny przemysł.

To też gimnastycy angielscy dzielą się na amatorów i na zawodowców. Podział ten zresztą istnieje już i we Francyi, Belgii itd. Aby odebrać ćwiczeniom fizycznym charakter gospodarki pieniężnej, tylko „unarodowienie" gimnastyki może coś zdziałać. Jasnem jest, że zawsze będą różni Samsoni, którzy ze swej siły zrobią przemysł, ale wyjątki te nie dotkną ogółu. Zresztą widzimy to po części już dzisiaj przy krykecie, który się unaradawia. Całe prowincye schodzą się na olbrzymich łąkach gminnych (commons) i przygotowują się przez cały rok, aby zająć zaszczytne miejsce w popisach narodowych. W tym roku hrabstwo Surrey dało najdzielniejszy dobór dobrych graczy w piłkę.

Bądź co bądź „athletics" przynoszą społeczeństwu niezmierne korzyści, a znaczo-

nie ich będzie tem większe, im bardziej się rozpowszechnią po innych krajach. Kolega mój paryzki zda zapewne sprawę z projektu odtworzenia igrzysk olimpijskich. Dziś zaznaczam tu wielkie wzruszenie, jakie panuje z powodu blizkich zapasów między angielską a amerykańską młodzieżą, które mają się odbyć w Oxfordzie. Znamy tu bardzo poważnych i chłodnych polityków, którzy na tle tych wspólnych gier widzą ścieśniające się węzły federacyjne między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi.

Zachodzi pytanie, czy jest możliwem zaprowadzenie międzynarodowych popisów gimnastycznych. Widzieliśmy wyżej, jak odmiennie i narodowo przejawiły się „athletics“ w każdym z wielkich krajów europejskich. We Francyi naprzykład pod wpływem wielkich wojen z końca XVIII wieku i bezustannego tworzenia arystokracyi z mieszczaństwa fechtunek był głównym sportem fizycznym. W Anglii gra w piłkę ułatwioną jest przez *commons*, które każda większa gmina posiada. Przemysł wszakże rewolucyonizuje i ćwiczenia fizyczne; dosyć zaznaczyć tu rozwój cyklizmu, który początkowo istniał tylko na rozległych płaszczyznach Hollandyi. I „athletics“ zatem przyjmują charakter międzynarodowy. Byłoby wszakże do życzenia, aby stowarzyszenia gimnastyczne bardziej uwzględniały „miejscowe“ warunki. Inna rzecz pojmować zbratanie się ludzkości, a inna — bawić się w utopie Volapüku.

Anglicy przyjmą wszystko, ale „swojego“ nie porzucą. Kołownicy, którzy będą jak błyskawice przecinać hrabstwa, zatrzymają się nieraz na zielonych commons, aby przyjrzeć się krykietowi lub podziwiać swe kształtne rodaczki w tennisie oraz w golfie.

W jednym z poprzednich listów wspomniałem o zamiarze pana Steada utworzenia łączni między wszystkiemi stowarzyszeniami, mającemi na celu „postęp społeczny.“ Powiedziałem wtedy, że pan Stead po napisaniu swej książki „Gdyby Chrystus przybył do Chicago“, spostrzegł również opłakany stan i w swej ojczyznie, ale jako produkcyjny mistyk, wziął się odrazu do dzieła. Dnia 18 maja odbył się pierwszy wiec różnych zwolenników „Narodowego związku społecznego.“ W wiecu tym i następnym przyjęły udział prawie wszystkie społeczne i polityczne organizacye, jak: Federacya liberalna (dzisiaj będąca u rządu), Związek konserwatywny, stowarzyszenie Fabian, przeróżne kluby radykalne, legion kół i kółek chrześciańskich, stowarzyszenia wstrzemięźliwości, ligi kobiece. Uczestnicy wszakże nie mieli żadnego stanowczego mandatu. Na wniosek kaznodziei Marshalla i znanego członka Fabianów, Bernarda Shaw, utworzono komitet organizacyjny, w skład którego wchodzą przedstawiciele najrozmaitszych dążności. Oto wiązanka nazwisk: Sir John Gorst, członek parlamentu i jeden z wodzów torysów, John Burns; Sydney Webb (Fabian), lady Somerset (liberalna liga kobiet), główny rabin, D-r Clifford (metodysta), kaznodzieja Dearmer itd.

Wielki udział stowarzyszeń religijnych jest wynikiem społecznego znaczenia religii a raczej formuł i tradycyj religijnych w Anglii. Jeśli liczby są wymowne, to wykaz dochodów, jakie stowarzyszenia religijne mają w Anglii, będą znakomitem świadectwem siły tych związków, które, zaznaczmy, są odrębnemi i od kościoła państwowego niezależnemi ciałami. Podajemy zatem kilka liczb, wykazujących dochody *głównych* związków religijnych, jak naprzykład:

stowarzyszenie biblijne . .	234,284	funt. st. rocznie
„ misyonarzy	252,226	„ „
misyonarze metodyści . . .	122,211	„ „
stow. rozszerzania ewangelii	113,079	„ „
misyonarze londyńscy . . .	117,572	„ „

W spisie tym mamy już około 9 milionów rubli, które trzeba podwoić, dla otrzymania sumy dochodów wszystkich związków religijnych. Biedakom takim, jak my, trudno nawet zrozumieć, aby li tylko stowarzyszenia religijne mogły rok rocznie otrzymywać 18 milionów rubli!

Trzeba nadmienić, że w żadnym kraju ofiarność nie jest tak wielką, jak w Anglii. Gdy w kościele kaznodzieja poleca względom słuchaczów biedne rodziny, cierpiące z powodu bezrobocia, to kazanie uwieńczone jest składką natychmiastową, przekraczającą nieraz sumę tysiąca rubli. Niedawno przejeżdżałem omnibusem niewielką przestrzeń miasta; podczas mej podróży zbierano w omnibusach na dorożkarzy bez pracy. W przeciągu godziny na tej krótkiej przestrzeni zebrano około 500 rubli. Ofiarność publiczności (nie związków) dla górników w zeszłym roku dała kilka set tysięcy rubli. Jeśli zważymy, że z dobroczynności nawet szpitale itd. do dziś dnia w Anglii nie są przez państwo uregulowane i utrzymywane jeno ze składek, to mimowoli dziwić się musimy, jak łatwo kieszeń angielska się otwiera, ta angielska kieszeń, o której żarłoczności tyle umiemy opowiadać. Nie przesadzę, jeśli powiem, że przynajmniej raz na tydzień otrzymuję nie odezwy, ale broszury całe, nawołujące do składek na nowe urządzenia dobroczynności publicznej. Chciałbym czasami być złym polakiem i odpłacić się anglikom za ich gościnność, ale cóż może zrobić współpracownik pism, które wysilają się na bezpłatne dodatki? Zakończę tę smutną dla nas kwestyę oklepanym morałem, że gdzie umieją zarabiać a nawet zagrabiać, tam też umieją i dawać.

Stowarzyszenia religijne są finansowo popierane, albowiem każde z nich obiecuje zająć się „postępem społecznym.“ Tegoroczne zjazdy majowe były prawdziwym turniejem krasomówczych reformatorów w osobie różnych kaznodziejów, rewerendów itp. sług prawdy odwiecznej. Niektórzy z nich wydzielają się ze swoich bractw i przechodzą do „świeckich“ związków, nawet takich, które noszą wrzaskliwą nazwę. Kwestya naprzykład parcelacyi ziemi jest uprawianą przez tak zwane „czerwone wozy.“ Wóz jest to umeblowane, wędrujące mieszkanie agitatora parcelacyi (czasami w formie unarodowienia) ziemi; wóz jest czerwonym dlatego, że dawniej służył poczcie państwowej, używającej właśnie czerwonego koloru wozów. Stowarzyszenie zakupiło tanio pewną ilość „wyszłych z obiegu“ wozów, które dla powolnej jazdy agitatorów są zupełnie wystarczające i bezpieczne. Na czele tego stowarzyszenia stoi Headlam, duchowny i członek kościoła *państwowego*. Nową gwiazdą jest Reverend Dearmer, który należy do „Nowej Partyi,“ zbiorowiska ludzi niezmiernie sentymentalnych, ale przynoszących korzyści na polu „postępu społecznego.“

Zdaje się nam wszakże, że wszystkie wyżej zaznaczone usiłowania łączności itd. wielkich rezultatów nie dadzą i dać nie mogą. Sprawy te wymagają jeszcze rozpraw i roztrząsań — to prawda, ale jedną nogą już wkroczyły do siedzib prawodawczych, które jedynie zdolne są wytworzyć „postęp społeczny.“

Godnem wszakże zaznaczenia jest, że cała uwaga umysłowej Anglii dziś skierowaną jest na te zagadnienia. Właśnie mam przed sobą wiązankę listów od różnych przyjaciół - anglików, członków różnych klubów i różnych stronnictw; wszystkie te listy zawiadamiają mnie o odczytach w kwestyi postępu społecznego. Dwa takie odczyty mają się odbyć w klubach kobiecych, gdzie mężczyzna może być tylko wprowadzonym jako gość i to tylko dzięki protekcyi kobiecej. W przyszłym liście opowiem czytelnikom moje wędrówki pod skrzydłem opiekuńczym jednej z wybitniejszych emancypantek londyńskich.

Dzisiejszy list chcę zakończyć niewielkim wykazem z dziedziny „zarabiania i zagrabiania.“ Mieliśmy tu przez miesiąc zmowę dorożkarzy. Bez pracy było około 6,000 ludzi w przeciągu miesiąca; zmowa została zakończoną przez wdanie się rządu w tę sprawę. Pan Asquith, minister spraw wewnętrznych, był rozjemcą; dorożkarze powrócili do pracy z wygraną 250 rubli rocznie. W ten sposób płaca zarobkowa dorożkarzy (6 tysięcy strejkujących i 4 tysiące pracujących) wzrosła o $2\frac{1}{2}$ miliona rubli rocznie. Straty, jakie zmowa przyniosła, są następujące: utracona przez uczestników zmowy płaca zarobkowa wynosi około pół miliona rubli. Przedsiębiorcy w przeciągu miesiąca zatracili około miliona rubli! Tymczasowa wygrana dorożkarzy sprawy wszakże nie rozwiązuje. Już dziś można z pewnością przewidzieć zupełne bankructwo drobnych przedsiębiorstw,ześrodkowanie dorożek w rękach kilku większych przedsiębiorców i zupełne przekształcenie zawodu. Będzie to postęp społeczny.

Wacław Nadolski.

WYCHOWANIE DZIEWCZĄT.

Jeżeli, czytelniku, zdarzy ci się opuszczać wielkie miasto w chwili rozjazdu młodzieży szkolnej, przyjrzyj się bacznie na dworcu i w wagonie tym gromadkom, szczególnie dziewczętom-pensyonarkom: Twarzyczki woskowe, przezroczyste nabierają blasku niezwykłego, oczy podsiniałe, głęboko zapadłe, świecą wesoło, blade usta układają się do śmiechu szczerego, wrzawa, zgiełk, podskoki, żarty ogarniają najospalsze natury, najbardziej anemiczne i wycieńczone. Tę cudowną przemianę w ich dusze i serca wlewają wakacye; myśl o wypoczynku, swobodzie, rozrywkach na świeżem powietrzu, całkowicie wypełnia mózgi i nerwy, każe niejednej zapominać nawet o uciążliwych cierpieniach fizycznych i zmęczeniu duchowem.

Niedawno miałem sposobność przyjrzeć się, już nie wiem poraz który, temu nastrojowi przyszłych „towarzyszek życia,“ rodzicielek, gospodyń, dam salonowych, wychowawczyń itd. Podczas dość długiej podróży śledziłem uważnie każdą dorastającą lub dorosłą pasażerkę. Przez ruchliwe arterye komunikacyjne przepływ ich był obfity i urozmaicony; mogłem więc łatwo porównywać dziewczęta miejskie i wiejskie w wagonach. Trzeba mieć choć odrobinę daru spostrzegawczego, ażeby zauważyć rażącą różnicę między jednemi a drugiemi, sztuczną podnietę pierwszych, wywołaną gorączką jazdy i — stanowczość, energię w każdym ruchu — drugich. „Nie cierpię miasta! — mówiła do mnie wieśniaczka w drodze; — byłam w niem krótko i, odurzona, wracam do zacisza i swobody. Stęskniona jestem za jazdą konną, za łanami zboża, za życiem niezwiązanem siecią bezmyślnych i niezdrowych form towarzyskich.“ — „Lubi pani łany zboża oglądać z siodła, zapewne jako miłośniczka natury?“ — „Lubię i muszę; sama się zajmuję gospodarką.“ Jej znajomość rzeczy, ujawniająca się w rozmowie, a ruchliwość i rzutkość w całej postaci, aż nadto potwierdzały to, co mówiła. Typ to niezwykły—panny, trudniącej się rolnictwem, a co ważniejsza, wskazuje on zupełnie odmienny względem dzisiejszego szablonu, podkład wychowania domowego. Mimowoli zestawiam tę postać z coraz częściej dziś napotykanym typem młodej mieszczki, drgającej nerwowo na każde skrzypnięcie drzwi, uderzenie zegara lub nagły

ruch osób przy niej obecnych; wpadającej w stan omdlenia (po kilkanaście razy na dobę) przy lada wzruszeniu moralnem i — ratującej się od bezsenności chloralem. To także spuścizna wychowania. Przyjrzyjmy się mu bliżej.

Któż z rodziców mniej więcej inteligentnych nie pragnąłby widzieć w swojem dziecku geniusza? Niech-no tylko okaże ono trochę sprytu i bystrości, męczą go nielitościwie, obarczają mózg słaby. Dziewczynka 6—7-letnia deklamuje w towarzystwie, opowiada na pamięć chronologię, uczy się po francuzku i wyłamuje drobne paluszki na fortepianie. Później idzie na pensyę, gdzie się podaje wiedza, starannie przyrządzona i oczyszczona z szkodliwych naleciałości. Jeżeli wszakże tu i owdzie znajdzie się owoc z gatunku zakazanych i niepodobna go z *menu* usunąć, to się przynajmniej obiera ze skórki i liczy na to, że młodociane umysły smaku jego nie poznają. A te umysły, jak para zamknięta w kotle i poddawana ciągle silnej temperaturze, nabierają coraz większej prężności i radeby rozsadzić skorupę tajemnicy. Zwyczajne, codzienne zjawiska życiowe, przed niemi ukrywane, przybierają kształty olbrzymie, fantazya rośnie i gorączkuje, myśl działa bez słów, za pomocą obrazów mglistych, gorących, a różne gałęzie wiedzy, potrzebne i niepotrzebne, gniotą i dręczą mózg słaby, nierozwinięty. Co się w tej główce biednej dzieje, ile tam się kołacze zagadnień nierozwiązanych, porywów niewytłomaczonych, pragnień niesformułowanych! Gdyby się to wszystko dało pod drobnowidzem psychologa rozpatrzyć, a wyniki tych badań światu ogłosić, rozpacz ogarnęłaby rodziców nad znieprawieniem młodocianych umysłów... Zbliża się okres przejściowy i oto opary fantazyi, otaczającej mózg wyczerpany pracą, zabarwiają się krwią gorącą, szarpią i palą nerwy i w tym ogniu wytwarzają przedwczesną, sztuczną dojrzałość. Jeżeli organizm tego nacisku nie zwycięży, rozwija się w nim bez przeszkód histerya, lub inne cierpienie, wywołane ową gorączką, osłabieniem fizycznem i zmęczeniem umysłowem.

A potem gorączka trwa dalej na targowisku salonowem, mgły fantazyi panieńskiej rzedną, a z po za nich ukazuje się samiec, którego trzeba zwabić odpowiedniemi przynętami pod formą estetyczną. Dużo mieści prawdy następujący obrazek Tolstoja z „Sonaty Kreutzerowskiej": „Wszelkiego rodzaju wychowanie kobiet ma zawsze na celu podobanie się mężczyźnie. Jedne ujarzmiają go muzyką i kędziorami włosów, inne swemi wiadomościami lub odznaczeniem i stanowiskiem społecznem. Nie należy się przeto dziwić brakowi dobrego obyczaju w żeńskiej połowie klas uprzywilejowanych — lecz przeciwnie — dziwnem się wydaje, że zepsucie nie jest jeszcze większe. Bo pomyślcie jeno: od młodu chodzi tylko o suknię, o strój, o wykwint, o gracyę, taniec, muzykę, poezyę i romans, śpiew, teatr i koncerty do wewnętrznego i zewnętrznego użycia, tj. jako wykonawczyń lub jako słuchaczek. Dodajcie do tego zupełnie fizyczne próżniactwo, zniewieściecie ciała i smaczne, obfite jadło. Nie wiemy wcale, bo to zasłona tajemnicy okrywa, ile te nieszczęśliwe dziewczęta cierpieć muszą przez podbudzanie zmysłowości" *).

Zobaczmy, jak obecny system wychowania przedstawia się w faktach realnych i w oświetleniu lekarzy-hygienistów. W ostatnich czasach zwrócono uwagę na *epidemię histeryi* śród dziatwy szkolnej. Wypadki takie stwierdzili d-rowie Palmer, Hirt i Rembold. Ten ostatni wezwany w Stutgardzie do pensyonatu żeńskiego, zastał około 40-tu dziewcząt 9—13-letnich, uległych napadom histerycznym. „Część ich podniecona krzyczała, gestykulowała, chodziła parami, jakby nieprzytomnie, ciągnąc za sobą inne osłabione, nie mogące chodzić; inne leżały na ziemi z zamkniętemi oczami, drżące na całem ciele, blade, ze spokojnym jednak oddechem i pulsem. Po oblaniu ich zimną wodą, postawieniu przy oknach otwartych dla zaczerpnięcia powietrza i wydaniu surowego rozkazu, aby głupstwa te nie powtarzały się więcej, dzieci nabrały spokoju, napady przeszły. Dwie tylko, które zesztywniały zupełnie, dłużej trzeba było ratować, lecz i u nich atak skończył się dość prędko." Epidemia ta wynikła z naśladownictwa i powstała odrazu: gdy jedna dziesięcioletnia dziewczynka zemdlała podczas lekcyi, poszły za jej przykładem inne. Należały one do warstw ubogich, żyjących w złych warunkach; przyczyną zaś choroby było podobno *zmęczenie*, doznane od długiego przebywania w zimnym kościele. Do pobudek psychicznych w tego rodzaju przypadłościach specyaliści zaliczają naśladownictwo: „W sąsiedniej miejscowości, Bibrach, w tymże czasie zaszły podobne wypadki, o których wiele pisano w gazetach, a dzieci z natury słabe i źle odżywiane, wiedziały o tem; wobec więc właściwej im skłonności do naśladowania i — słabych nerwów, łatwo się poddały wrażeniu, doznanemu na widok omdlewającej towarzyszki" *).

Wogóle wszakże, naszem zdaniem, zło tkwi w społecznym podkładzie moralno-materyalnym, tudzież w zupełnem lekceważeniu stron pedagogicznych przez rodziców. To też słuszne jest twierdzenie d-ra Korniga, że często grzechy w tej mierze rodziców mszczą się srodze na dzieciach: „Zamiast zaczynać wychowanie od pierwszego roku życia i dawać im dobry przykład, rodzice, a zwłaszcza matki, dbają o nie często o tyle tylko, że się niemi kiedy niekiedy przygodnie, jak żywemi lalkami, zabawią, wycałują lub wycałować się każą. Zresztą zaś pokój dziecięcy staje się dziedzictwem sług, potem bon, Fraulein'ów, nauczycieli domowych, guwernerów. Damy lepszego towarzystwa muszą iść na targowisko próżności pobawić się trochę, posłuchać odczytu o wychowaniu dzieci, ale broń Boże, aby miały się zajmować kierowaniem ciągłem umysłu i serca swych własnych dziatek, uczyć je i czuwać nad niemi, własną krew i ciało swoje pokochać istotnie**). Wprawdzie przejawia się nieraz gorliwość rodzicielska, ale przy niezrozumieniu natury dziecka, wychodzi ona na jego niekorzyść. Gdy się nie uczy, pomawiają go częstokroć o lenistwo i dręczą wówczas, kiedy — jak słusznie powiada dr. Kwaśnicki — umysł jego właśnie pracuje nad samodzielnem odgadywaniem jakiegoś zjawiska i ćwiczy się w samoistnem myśleniu, w logicznem kojarzeniu przyczyn i skutków życia, roztoczonego dokoła.

Tak bywa w domu; potem po forsownem napchaniu różnych wiadomości do małych główek, wystawianych w salonach na popis, posyła się je skwapliwie do szkoły. Stwierdzono, iż u dziewcząt, chodzących do uczelni przed dziesiątym rokiem życia, częściej, aniżeli u uczących się w domu, wynikają następujące objawy: przedwczesne uformowanie się, niedokrwistość, nerwowość, skrzywienie kręgosłupa itd. Przy tem jest to wiek, w którym dzieci przebywają choroby zakaźno-wysypkowe, a więc najłatwiej szerzą się one przez szkoły. Główne zboczenia odżywcze w wieku dziecięcym są: krzywica, czyli choroba angielska, zołzy, czyli skrofuły, gruźlica i niedomaganie nerwowe, nazwane przez Bearda *neurastenią*. Wszystkie te zboczenia, bądź odziedziczone, bądź nabyte, mają jedno źródło: w niedoborze organicznym. Pomijamy już takie warunki, sprzyjające rozwojowi tych chorób, jak: wilgoć, nieczystość, brak powietrza, ruchu i słońca, niedostateczna ilość jadła lub nieodpowiednia jego jakość. Działają tu jeszcze silnie: krótki sen i przeciążenie umysłowe — warunki łatwiejsze do usunięcia. Skrofuły i krzywica powstają przed rokiem szkolnym, ale błednica i nerwowość, jak powiada dr. A. Kwaśnicki („Usterki hygieniczne w wychowaniu dziewcząt"), tak często są prostem następstwem wadliwego wychowania, że w połowie wypadków należy je przypisać brakowi hygieny i przeciążeniu pracą umysłową." Obok tego ostatniego, nerwowość dziewcząt potęguje się wzruszeniami moralnemi, których szkoła obficie dostarcza. Strach i niepewność powodzenia — twierdzi autor powyższy — sprowadza u wątłych, a zwłaszcza u pochodzących z rodzin neuropatycznych, ciężkie zaburzenia układu nerwowego, jak taniec św. Wita, histerya, a nawet epilepsya „Wstrząśnienia moralne są najszkodliwsze wtedy, gdy się łączą z wysiłkiem umysłowym, szczególnie u dziewcząt w okresie rozwojowym."

Oprócz nieuwzględniania tego okresu, w dzisiejszym systemie pedagogicznym zupełnie lekceważony jest sen. Skądże więc może się czerpać energia czynnościowa kory mózgowej? Według Krafft-Ebinga, dziecko od lat 8 do 10 powinno spać godzin 10, a młodzież od lat 10 do 20, godzin 9. Znany lekarz chorób nerwowych, prof. Eulenburg w Berlinie, również zaleca gorąco młodzieży szkolnej, jako pierwszorzędny warunek, potrzebę snu w dostatecznej normie. Jakże od tego daleką jest rzeczywistość! Uczenice sypiają po 7½, 7, a nawet 6 godzin na dobę i to snem gorączkowym, przerywanym obawą z powodu niedostatecznego przygotowania się do lekcyi. Na to nawet rodzice nie zwracają uwagi, tem mniej zaś pod względem zdrowotnym śledzą swe córki dorastające. Tymczasem zaniedbanie opieki hygienicznej w okresie rozwoju sprowadza później ciężką nerwowość młodych mężatek. Gynekolog monachijski, Winckel, obwinia rodziców o niedostateczne czuwanie ich nad życiem płciowem młodych panien. Dziewczęta od lat 15 do 20 powinny, zdaniem dr. Korniga, pozostawać ciągle pod ukrytym dozorem matki lub lekarza domowego „i to nietylko na balu, lecz i w domu przy robocie... Bo całkiem błędne jest mniemanie, że liczne przypadłości z czasów panieńskich same przez się znikną po zamążpójściu."

Godną uwagi jest przestroga dr. Kwaśnickiego: „Jeśli dziewczyny, należącej do rodziny neuropatycznej, nie wyzwolimy z jarzma szablonowego systemu wychowania dzisiejszego, jeśli nie uwzględnimy jej cech osobniczych i nie zastosujemy systemu indywidualnego, opartego na głębszej znajomości natury ludzkiej i jej najdelikatniejszych zboczeń, to skarłowacenie organizmu i drażnienie nerwów przejdzie w okres ogólnego zwyrodnienia fizycznego i moralnego Tu należy szukać przyczyny chorzenia najniezbędniejszych do życia organów: zepsucie wzroku, próchnienie już w dzieciństwie zębów, niezdolność matek do karmienia swych dzieci, brak potomstwa."

Są jeszcze inne zgubne skutki wychowania dzisiejszego. Oto co stwierdzili specyaliści: Wobec późnego twardnienia kości u naszych dziewcząt, siedzenie po całych dniach w szkole i po za szkołą przyczynia się do skrzywienia kręgosłupa, tudzież złączonych z nim kości płaskich, co sprowadza przeszkody mechaniczne w odbywaniu fizyologicznych przeznaczeń kobiety. Rodzice, którzy nie widzą zabójczych wad we własnym systemie wychowania, jednocześnie drżą o każdy krok dziecka

*) Autor powyższy odznacza się przesadą w swych określeniach, a więc „zepsucia" i „złych obyczajów" nie należy brać dosłownie. Zresztą jaskrawsze rysy tej charakterystyki można zastosować tylko do pewnej grupy kobiet.

*) Według sprawozdania d-ra Ludwika Wolberga.

**) Kornig. „Jak się obchodzić z nerwowymi?"

i roztaczają swój lęk przed niem. Trafne jest spostrzeżenie jednego z lekarzy, że taka atmosfera ciągłego niepokoju o zdrowie i życie, doprowadza dzieci do zboczenia psychicznego, objawiającego się obawą śmierci.

Podstawą złego, jakeśmy zaznaczyli, jest system wychowawczy. Przedewszystkiem więc od niego należałoby zacząć reformę, trwa on bowiem oddawna niezmieniony i jeszcze Heine satyrą chłostał mądrość panien, powstałą w ich mózgach ze starych mumij, wypychanych Faraonów, malowanych Merowingów i chińskich królów z porcelany, obarczających niemiłosiernie biedną pamięć dziewcząt. Ileż takiego balastu dźwigają główki naszych panien! Jedna z nich pochwaliła mi się kiedyś, że „studyuje“ geometryę na pensyi; zacząłem ją badać i przekonałem się, że może narysować równoległobok, trójkąt, koło, że zna wybornie nazwy wszystkich twierdzeń; ale o ich zasadach i sposobach dowodzenia nie ma najmniejszego pojęcia. Takie ładunki pod misternemi grzywkami i „eifelkami“ dźwigają nasze panny; ciężar ten, zdobywany na pensyach, wzrasta przez „zaokrąglanie edukacyi domowej,“ służącej następnie za środek powodzenia salonowego, za ozdobę na równi z kolczykami lub szpilką we włosach. Jest to także biżuterya, nie ze złota, pereł lub brylantów wiedzy, lecz z tombaku, galwanizowanego złotą powłoką blagi. Gdy atoli pierwsze klejnoty dają się przechowywać i nosić przez życie całe, drugie po zamążpójściu już rdzewieją i rozpadają się, pomimo że od pierwszych są droższe, ich bowiem sumą szacunkową jest: znaczny koszt wychowania, tudzież energia duchowa i fizyczna, strawiona w okresie nauki.

Zenon Pietkiewicz.

PAMIĘTNIK.

Zniesienie wizy.

Niezmiernie ważna jest dla ogółu naszego wiadomość o świeżem rozporządzeniu kanclerza, znoszącem obowiązek wizowania paszportów mieszkańców Rosyi, jadących do Niemiec. Ulga owa tem większego znaczenia nabiera w chwili obecnej, gdy się wzmaga na sezon letni wyjazd za granicę. Rygor dziś cofnięty wprowadzono 1879 r. wyłącznie dla podróżnych, przyjeżdżających lub przejeżdżających za pasportami ruskimi, pomimo że wogóle przymus pasportowy w Niemczech oddawna zniesiono. Teraz pobudką do usunięcia tego świadectwa „robienia na złość“ jest traktat handlowy, w którym powiedziano, iż przyjezdni, mieszkańcy Rosyi, będą traktowani na równi z obywatelami innych państw, najbardziej uprzywilejowanych. Pomijając samą formalistykę uciążliwą, dźwiganą tyle lat przez ludzi, ceniących czas i trudy, rozporządzenie to przynosiło częstokroć niepowetowaną krzywdę ludziom nieświadomym rzeczy. Znamy wypadki zawracania podróżnych z Aleksandrowa. Urzędnicy byli nieugięci pomimo łez i błagań, pomimo przedstawiania depesz, donoszących o śmiertelnej chorobie drogich osób, dlatego tylko, że ci podróżni w swojem strapieniu lub nieświadomości nie wizowali paszportów. Oprócz niepowetowanej straty czasu na jazdę powrotną, częstokroć nie mogli już oni wyruszyć w drogę ponownie po załatwieniu formalności żądanych, gdyż im środków na to brakło.

Środki zaradcze.

Panujące w ostatnich dniach upały wywarły ujemny wpływ wogóle na zdrowotność Warszawy, szczególnie zaś — ubogiej ludności na przedmieściach. Według doniesień urzędowych, 11-go b. m. śród mieszkańców Pragi stwierdzono 11 wypadków cholery, z tej liczby 4 osoby po kilku godzinach zmarły. Ofiarą epidemii padli ludzie biedni, przeważnie tragarze, trudniący się przenoszeniem rzeczy, którzy spożywali pokarmy tłuste i popijali je wodą surową. Wobec tego p. ober-policmajster przedsięwziął odpowiednie środki przeciwdziałania. Oprócz dostarczenia do picia wody przegotowanej, ludzie prawdziwie ubodzy dostają zapomogi pieniężne dla zakupu zdrowego pożywienia i na opał. Naczelnik straży ogniowej zobowiązany został do zaopatrywania prażan bezpłatnie w wodę filtrowaną, rozwożoną w beczkach. Rada lekarska zażądała dwu karet, jednej dla przewożenia chorych do szpitala, drugiej — ich rodzin do domu izolacyjnego na Lesznie. Liczbę lekarzy na Pradze zwiększono o dwóch. Przyjeżdżający do miasta z gubernij okolicznych, podlegają pilnemu baczeniu. Szpital prazki przygotowano do przyjmowania chorych, a oddział dezinfekcyjny powiększono; biedni korzystają z tanich kuchni i herbaciarni; w kilku punktach rozdawana jest woda gorąca, między innemi na targach; stróże ubodzy otrzymują wsparcia pieniężne.

Gorliwość nagrodzona.

Kuryer warszawski podał opowieść następującej treści: Przed paru laty w nocy podczas zimy wybuchnął pożar w wielkiej remizie parowozów na stacyi głównej „jednej z kolei tutejszych“ i szerzył się tak gwałtownie, iż wszelkie środki ratunku były bezskuteczne. W gmachu stało kilkanaście lokomotyw, lecz nikt nie miał odwagi wejść do wnętrza. Naraz zjawił się pomocnik maszynisty, Paulin Gąsowski, wpadł do remizy przez żar i głownie i kilka parowozów z płonącego budynku wyprowadził. Nie dość tego. Pozostałe wewnątrz były rozgrzane; pod działaniem więc pary w kotłach zawartej mógł lada chwila wyniknąć wybuch, niebezpieczny dla ratujących. Śmiałek ocenił to w jednej chili, rzucił się w płomienie i nie zważając na wzrastające z każdą sekundą niebezpieczeństwo, odśrubował klapy nad kotłami. Następnie, zmoczony przez sikawki, z osmaloną głową i popalonem ubraniem, nie zdążywszy nawet się przebrać, pospieszył na pociąg, gdyż tej nocy musiał jechać, jako wyznaczony do służby czynnej. Za tę niesłychaną odwagę i dzielność, za wyratowanie parowozów, wartości co najmniej *kilkuset tysięcy* rubli, dyrekcya kolei ofiarowała mu.... *dziesięć rubli* „tytułem zwrotu wartości ubrania.“ Był to dodatek do innej nagrody za bohaterską usługę: do suchot, wynikłych z silnego przeziębienia. Wyczerpany chorobą, Gąsowski niedawno udał się do zarządu z przypomnieniem usług oddanych kolei, prosił o lżejszą pracę i wsparcie. „Przyrzeczono“ zająć się jego losem i przyznano na kuracyę... kilkadziesiąt rubli, których nieborak nawet nie oglądał, gdyż go śmierć zabrała, a na pastwę losu zostawiła żonę i dwoje drobnych dzieci. Obrazek powyższy sam przez się posiada tak silne barwy, że zbytecznem byłoby potęgować je osobnem oświetleniem. Jeżeli zaś ta dziwna historya rozejdzie się śród ogółu pracowników sławnej kolei, to chyba nie będzie dla innych zachętą do gorliwości, lecz posłuży raczej za przestrogę. *—ir.*

Komunikacya zamiejska.

Nieobojętny dla mieszkańców Warszawy jest fakt sprowadzenia lokomotywy do użytku kolei Wilanowskiej. Obecnie odbywają się próby, poczem motor będzie zastosowany do jazdy na całej linii. Tym sposobem zbogacimy się o jedną właściwość wielkich środowisk cywilizacyjnych, uznaną gdzieindziej za warunek niezbędny. Warszawa, ruchem pieszym i kołowym dorównywająca niektórym stolicom europejskim, nie posiada wszakże dotąd ułatwień komunikacyjnych, któreby szybko i tanio przerzucały ludzi na jej krańce i okolice, podczas gdy miasta drugorzędne znacznie ją prześcigają w tej mierze. Kijów np. zdobył się na tramwaje konne, parowe i elektryczne. Te ostatnie przed rokiem stanowiące krótką linię, dziś już rozgałęziły się szeroko, zamiast konnych. W Odesie para rozsiewa codziennie z wagonów tramwajowych tysiące mieszkańców śród wil rozkosznych nad morzem na przestrzeni dwudziestu wiorst. My zaś śród kłótni, sądów polubownych i broszur, poświęconych osobistym zatargom wspólników, zdobyliśmy się nareszcie na skromną wązkotorówkę do Wilanowa, gdzie dla oszczędności jeden konduktor obsługuje po dwa tramwaje. Na przyszłość przy zastosowaniu motoru będzie obsługiwał pięć, sześć i osiem, ale łatwiej mu to przyjdzie, niż dzisiaj, gdy musi wyścig z wagonami urządzać, biegać od jednego do drugiego. Dla przyjęcia 300-pudowej lokomotywy zmieniane są podkłady sosnowe na dębowe. Ale czy to wystarczające? Niech się właściciele przyjrzą szynom, zrobionym, prawdobnie dla oszczędności, z lichego gatunku żelaza; są one już w wielu miejscach porozdzierane, łupią się jak wióry. Jeżeli więc nie mogły wytrzymać nacisku małych wagoników, to w cóż się zamienią pod ciśnieniem maszyny ciężkiej i szybkiej? Ktoś zwrócił uwagę na kolej obwodową, którą można byłoby wyzyskać dla wycieczek zamiejskich. Istotnie otacza ona w połowie Warszawę i Pragę, łączy trzy dworce, przebiega przez znaczną część okolicy podmiejskiej; gdyby więc wprowadzono pociągi spacerowe i urządzono czasowe przystanki-platformy, zyskałyby na tem i przedsiębiorstwa kolejowe i publiczność.

Zn.

Gościeradów.

W obszernej korespondencyi *Wieku* znajdujemy bardzo ciekawe dane, przeczące doniesieniom o wrzekomo opłakanym stanie dóbr zapisanych na cele dobroczynne. Autor oblicza ich wartość na dwa miliony rubli. Majątek ten obejmuje sześć obszernych folwarków: Gościeradów z pałacem i odpowiedniemi budowlami, tudzież zwykłe folwarki gospodarskie: Wólka gościeradowska, Liśnik duży, Węglin, Salomin i Szczecin; w pięciu pierwszych ziemia czysto pszenna, w ostatnim przeważnie piaszczysta. „Wszędzie znajdują się w odpowiedniem stosunku doskonałe łąki gruntowe oraz budowle ekonomiczne w zupełnie dobrym stanie. Zużytkowując wodę z rzeki Tuczyn na przestrzeni około dwóch mil od Liśnika małego do wsi Mniszka, zbudowano kilka młynów: w Liśniku, Wólce gościeradowskiej, Węglinie i na Kopijówce, dwa tartaki w Wólce i Gościeradowie — wszystkie w dobrym stanie; urządzono rybołówstwo na przestrzeni około 40 mor., wreszcie w Gościeradowie znajduje się gorzelnia parowa w budynku murowanym, z gruntu odnowionym. Pomimo wszelkich warunków, niesprzyjających obecnie rolnictwu, folwarki te przynosić mogą i powinny (gdyby zostały oddane w długoletnią dzierżawę osobno) czynszu rocznego około 3 rs. za m. dodając do tego stałe intraty z zakładów przemysłowych, wynoszące obecnie około 9,000 rs., a które znacznie podnieść można, czysty dochód uczyni 25,000 rs. rocznie.“ Z przestrzeni leśnych po odtrąceniu służebności, pozostanie jeszcze 10,300 m. W ostatnich czasach lasy te przerzedzono, ale w pobliżu wsi, czyli, jak dowodzi korespondent, w miejscach, które zaliczyć trzeba do serwitutów. Pozostałe, chociaż podniszczone, są cenne ze względu na korzystne położenie dóbr nieopodal Wisły (6—14 wiorst) i obecność drogi bitej. Wartość tego lasu (10,000 mor.) autor szacuje na milion rubli. Legaty przekaza-

ne różnym osobom prywatnym i na budowę kościoła, wynoszą tylko rs. 30,000. Urządzenie szpitala w pałacu gościeradowskim korespondent uważa za niewłaściwe, ze względu na niziny i wilgoć w murach.

Loterya.

Po niezliczonych próbach zapobiegania spekulacyi w sprzedaży biletów loteryjnych, obecnie przy rozdawaniu losów do I-ej klasy wprowadzono środek całkiem nowy: W oznaczonym dniu i godzinie każdej kolektorce towarzyszy urzędnik dla kontroli. Niepraktyczność tego pomysłu już pierwszego dnia ujawniła się w całej pełni. Zapamiętali gracze siłą pięści torując sobie drogę, wpadali do mieszkań jak rabusie; kolektorki truchlały o całość nie tylko swych sprzętów, ale i własnej osoby; tu i owdzie podobno drzwi nadwyrężono; szczęśliwi zdobywcy „ćwiartek“ wychodzili spoceni i mocno poturbowani. Ci zaś, którzy dotąd byli stałymi klientami danych kolektorek, skutkiem chwilowej nieobecności w Warszawie lub obawy o swoje żebra, zostali wykluczeni z listy. Czy tym sposobem wyzysk będzie nadal ukrócony? Śród tłoczących się miłośników gry są niewątpliwie drobni aferzyści, którzy w różnych miejscach skupowują losy, aby potem prowadzić handel prywatny, puszczać w obieg bilety po cenach podwójnych. Jeżeli więc chodzi o to, iżby same kolektorki nie brały „naddatków,“ czy nie lepiej urządzić dla nich kraty z okienkami w obszernej sali ciągnienia i tam również w obecności urzędników wyznaczyć godziny sprzedaży? Byłoby to i wygodnie i praktycznie. Przy pomocy odpowiednich strażników dałoby się wprowadzić kolejny porządek sprzedaży, jak na stacyach dróg żelaznych lub w kasach teatralnych. Tłum zaś nie wyszukiwałby kolektorek w różnych dzielnicach miasta, nie psułby drzwi, sprzętów, nie wybijał w sklepach szyb wystawowych.

W DALI.

Radom. W gubernii daje się spostrzegać dość żywo rozbudzony ruch parcelacyjny. W okolicy miasta kilka dóbr idzie już na działkowanie. — Tegoroczny jarmark świętojański w Radomiu wywołał liczny zjazd ziemian, nawet z dalszych okolic, nie dał wszakże takich rezultatów, jakich oczekiwano. Sporo było koni rasowych o cenach przystępnych, rogacizny, bydła itd., a jednak ruch sprzedażny wogóle był dość słaby; zabrakło kupców. Powszechne jest mniemanie, iż do niepowodzenia przyczynia się współzawodnictwo jarmarku łowickiego, który ma już swoją tradycyę. Otóż świadomi rzeczy radzą na przyszłość odroczenie terminu jarmarku radomskiego. Za konie płacono po rs. 160—350 za sztukę. Konie włościańskie dostawiono w dość znacznej liczbie, przeważnie z Jedlni, Słupicy i Golędzina, właściciele ich zaś byli nieugięci w swych żądaniach; cenili liche sztuki po rs. 45—50, ładniejsze po 150; za parę fornalskich płacono 110, 270, 300 rs. Te ostatnie nabywali przeważnie kupcy z Galicyi. Jałowiznę kupowano po rs. 60—75, owce „Negretti“ po rs. 50. Między innemi miały powodzenie narzędzia rolnicze z Warszawy i bryczki z Szydłowca.

Mińsk. Przed kilku tygodniami odbył się tu konkurs pługów z wielu fabryk i różnych typów. Ogółem dostarczono przeszło 50 sztuk, między innemi z Lublina, Warszawy, Włocławka, Rygi; wzięła także udział szkoła rzemieślnicza z Grodna, miejscowe warsztaty mechaniczne i odlewnia. Wreszcie pługów systemu Sacka i innych zagranicznych mniej w kraju używanych typów, dostarczył skład narzędzi rolniczych przy Towarzystwie mińskiem. Próby wykonano na polach majątku Tivoli, o 6 wiorst od miasta. Jednocześnie zjechało na zebranie ogólne około 100 członków; przy sposobności poruszono sprawę założenia biura leśnego. Cała gubernia posiada około 1½ milionów dziesięcin lasów prywatnych. Przeszło od dwóch lat, tj. od chwili wprowadzenia przepisów ochronnych, komitet zabronił zupełnie cięcia nawet na własny użytek przeszło w 300 dobrach na przestrzeni niespełna 400,000 dzies. W tym samym okresie podano do komitetu około 100 próśb o pozwolenie wyzyskiwania lasów, bez dołączenia planów lub też z dołączeniem niedokładnych; zaledwie 19 odpowiedziało wymaganiom i na tej podstawie pozwolono ciąć na przestrzeni 63,000 dzies., poprzednio objętych zupełnym zakazem. Fakty powyższe świadczą o potrzebie stworzenia instytucyi, któraby zajęła się urządzaniem planów, pomiarów, taksacyi itd. Podano dwa projekty: założenie biura leśnego przy Towarzystwie rolniczem i — stworzenie Towarzystwa akcyjnego dla eksploatacyi lasów. Komisya atoli uznała oba pomysły za niewykonalne, natomiast proponuje leśnikom i geometrom, obeznanym z przepisami obowiązującymi, iżby zechcieli za niewielką opłatą pod firmą instytucyi rolniczej zająć się urządzaniem gospodarstw leśnych dla członków Towarzystwa, odpowiednio do wymagań komitetu. — W r. z. z pośród obywateli ziemskich wyznaczono dozorców do strzeżenia przepisów o polowaniu i już rezultaty dodatnie w wielu miejscach ujawniły się. Zwierzyna nie jest tak strasznie tępiona, jak w latach poprzednich, kłusownictwo nie szerzy się bezkarnie.

Odesa. Prasa i mieszkańcy silnie są przejęci katastrofą na morzu Czarnem. W nocy dnia 8 b. m. na drodze między Sewastopolem a Odesą, o 8 godzin od tej ostatniej, parowiec włoski „Columbia“ wpadł na statek osobowy p. n. „Włodzimierz“ i rozłupał go na dwie części. Sprawca nieszczęścia, według naocznych świadków, trzykrotnie usiłował umknąć, ale na sygnały ogniowe rozbitków nadbiegł inny statek, „Sineus,“ z pomocą ginącym i konwojował „Columbię“ do Odesy. W tem wszakże oskarżeniu prawdopodobnie dużo tkwi żalu i rozdrażnienia osób poszkodowanych. Zapewne w pierwszej chwili załoga parowca włoskiego była przekonana, że również pójdzie na dno i dlatego straciła głowę. Gdy wszakże upewniła się o całości statku, zaczęła ratować rozbitków. Na „Włodzimierzu“ znajdowało się około 140 pasażerów, z tej liczby 70 zginęło. Zeznania ocalonych tak zrazu były powikłane, że nie dały jasnego pojęcia ani o energii w ratowaniu, ani o stopniu winy kapitana włoskiego i jego załogi. Jedno tylko świadczyło na korzyść tych ostatnich, że u siebie po bratersku przyjęli uratowanych, a ofiarowane nawet hojne datki — odrzucili. Ostatecznie badania śledcze sprawę nieco wyświetliły i przywróciły honor spotwarzonemu zrazu przez prasę miejscową kapitanowi Luigi Pescie, który 18 lat już pracuje w swoim zawodzie. Znajduje się on pod aresztem domowym i zeznawał przed sądem śledczym w obecności konsula włoskiego; z oburzeniem odpierał zarzut bezczynności i utrzymywał, że niezaradność Kryjuna, kapitana statku rozbitego, stała się powodem nieszczęścia. Na korzyść obwinionego przemawia fakt, że cała załoga „Columbii,“ złożona tylko z 28 ludzi, wydobyła z morza 83 osoby, podczas gdy „Sineus“ i „Włodzimierz,“ mające załogi liczniejsze, uratowały trzydziestu kilku ludzi.

Moskwa. Na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności odbyło się przedstawienie amatorskie w sali klubu niemieckiego pod reżyseryą artysty p. Józefa Mielnickiego. Dochód brutto wyniósł 1,100 rs. — W wyścigu cyklistów pierwszą nagrodę, złoty medal, otrzymał warszawianin, p. Horodyński, który wyprzedził wszystkich najgroźniejszych współzawodników o ćwierć mili angielskiej i 32 sekundy. Drugim był Oderbek, trzecim anglik Devis. — Przyszły XII-ty międzynarodowy zjazd lekarzy odbędzie się — według zapewnień dziennikarskich — stanowczo w Moskwie. — Po petersburskiej wystawie narzędzi ogniowych, następna odbędzie się r. p. w Moskwie wraz ze zjazdem strażaków.

SPRAWY EKONOMICZNE

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Jarmark wełniany. Dorocznym zwyczajem wełna ściągnęła licznych ziemian, ogólny zaś przebieg interesów był względnie pomyślny. Główny popyt miała wełna wysoko-cienka, za którą płacono o 10—11½ talarów więcej, niż w roku ubiegłym. Cienką kupowano ze zwyżką pięciu, gatunki grubszej ze zwyżką 1—2 talary na centnarze. Towar nawet gorzej myty nabywano z niewielką zniżką 2—3 tal. Śród wytwórców wełny cienkiej panuje radość wielka; u wahających się zaś, jaki obrać kierunek, widoczny jest zwrot ku wełnom szlachetnym. Z tego powodu p. Juliusz Sypniewski w *Słowie* daje kilka rad szlachcie i stara się w pewnym względzie jej zapał ostudzić. „Najmniejsza zmiana w konjunkturach handlowych, kilka słów rzuconych przez ludzi niby kompetentnych, sąsiad, szczycący się pomyślnie osiągniętą a względnie wysoką ceną, a nawet wiadomości pism brukowych, pisane przez ludzi o stosunkach owczarskich najodleglejszego nie mających wyobrażenia, wszystko to działa wstrząsająco, jak iskra elektryczna, a z piorunową szybkością od ust do ust się przenosząc, decydująco oddziaływa na tych, którzy w zamiarach byli chwiejni, a nawet powoduje tracenie równowagi u takich, którzy już pewne w sobie wyrobili przekonanie. I tak: hodowcy, którzy starannie prowadząc przez szeregi lat owczarnie w kierunku wełny sukienniczej i doszedłszy do poważnych rezultatów, odrazu przed paru zaledwie laty krzyżowali swe owce i zaczęli produkować „czesankę.“ Literalnie ci sami hodowcy, pod wpływem przeszłorocznego, głównie zaś tegorocznego jarmarku, na gwałt chcą się cofać, a reproduktory o najcieńszej wełnie dla nich nie wystarczają.“ Autor radzi kroczyć do celu jasno wytkniętego ubitym prostym szlakiem i trzymać się raz obranego kierunku. „Kto owczarnię będzie miał „wyrównaną,“ wełnę starannie umytą i porządnie upakowaną, ten długie jeszcze lata o kupca i o dochód z owiec w kłopocie nie będzie.“

— Ustawa Towarzystwa pszczelnictwa i sadownictwa w Warszawie uzyskała Najwyższe zatwierdzenie.

— Z rozporządzenia włady w Libawie rozciągnięto ścisłą kontrolę nad czystością wywożonego za granicę ziarna.

KRONIKA.

Doniesienie urzędowe. J. E. General-Gubernator warszawski, generał-adjutant J. W. Gurko, powrócił z urlopu do Warszawy i objął zarząd kraju.

Sprawy społeczne. Specyalna komisya zajmuje się przekształceniem przepisów o ulgach przy pełnieniu służby wojskowej dla osób z wykształceniem wyższem i średniem. Młodzież tego rodzaju, po ukończeniu nauk (jeżeli to wcześnie nastąpi) obowiązana będzie wstępować do wojska w charakterze jednorocznych ochotników, jak w Niemczech.

— Ministeryum spraw wewnętrznych niezmiernie jest ostrożne w przyjmowaniu cudzoziemców do poddaństwa ruskiego szczególnie w kraju południowo-zachodnim, względem którego ani jedna prośba w ostatnich czasach nie została przez władze uwzględniona bez uprzedniego porozumienia się z generał-gubernatorem kijowskim.

— W m. Serocku, pow. pułtuskim otwarto kasę oszczędności przy urzędzie pocztowym.

— Dyrekcya główna Tow. kred. ziems. zawiadomiła prezesa sądu okręgowego w Warszawie, że komisarze sądowi mają prawo korzystać z wiadomości o szacunku dóbr nieruchomych, obciążonych pożyczką powyższej instytucyi.

— Senat rządzący wyjaśnił, że właściciele ziemscy nie mają prawa pobierania opłaty za handel z wozów

na placach i rynkach, znajdujących się w obrebie ich posiadłości.

— Zmarły Bogusław Kłobucki, właściciel majątku Smarzewo, zapisał rs. 4,000 na stypendyum dla ucznia gimnazyum lub studenta uniwersytetu.

Szkoły. Katedrę patologii ogólnej i doświadczalnej w uniwersytecie warszawskim po prof. Łukjanowie obejmie prywat-docent Akademii wojenno-lekarskiej w Petersburgu, L. Uszyński.

— Władze ministeryalne wyjednały kredyt 24,000 rs. dla przysposobienia profesorów do wyższych zakładów naukowych, szczególnie politechniki w Rydze i instytutu agronomicznego w Nowej Aleksandryi. W pierwszej brakuje profesorów, władających biegle językiem ruskim, w drugim — wolna jest katedra mechaniki agronomicznej. (*Now. Wr.*).

— Na budowę internatu przy łódzkiem gimnazyum męzkiem magistrat miejscowy przeznaczył z sum zapasowych 20,000 rs. i oddał pod budowę odpowiednią część gruntu miejskiego.

— Przy ministeryum oświaty utworzono pod przewodnictwem członka rady ministra specyalną komisyę dla opracowania programu i planów szkół realnych na podstawie zdań dyrektorów tych zakładów.

— Według zapewnień pism ruskich, Instytut leśny w Petersburgu będzie przekształcony jeszcze w jesieni r. b.

— Poruszono sprawę uwolnienia od opłaty córek nauczycieli ludowych w gimnazyach żeńskich i w zakładach maryjskich.

— Kandydaci do szkoły technicznej przy kolei Wiedeńskiej powinni się zgłaszać pomiędzy 1 a 15 sierpnia. Niewiele wolnych miejsc w kl. I i II.

— P. Wiesiołowska w Warszawie otwiera kursy techniczne dla kobiet.

Zdrowie publiczne. Dn. 12 b. m. do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie przybyło 9 cholerycznych, dn. 13 — 11-tu. Przez te dwa dni zmarło 3, wyzdrowiało 3, pozostało 45.

— Podróżni, wsiadający na stacyach kol. Dąbrowskiej: Strzemieszyce, Olkusz, Wolbrom, Miechów i na gałęzi Koluszkowskiej między Opocznem a Nieklaniem, podlegają obowiązkowej dezinfekcyi.

— Dn. 13 b. m. zamknięto w Warszawie stacye bezpłatnego szczepienia ospy.

— Z polecenia zarządu kol. Wiedeńskiej, we wszystkich pociągach osobowych wprowadzone będą apteczki podręczne i skrzynki ratunkowe, zaopatrzone w przyrządy chirurgiczne, przedmioty opatrunkowe i nosze.

Wystawy i zjazdy. W Antwerpii kongres prasy przyjął jednomyślnie wnioski syndyka prasy zagranicznej w Wiedniu, Alfreda Szczepańskiego, dotyczące zawiązania ściślejszych stosunków pomiędzy wszystkiemi stowarzyszeniami prasowemi.

— Wystawa wyrobów metalowych w Warszawie otwarta będzie 15 maja r. p. Interesowani więc mają dosyć czasu, którego brakiem nieraz się tłomaczą.

Wypadki. Dn. 11 b. m. w okolicy Konina silny orkan poczynił ogromne spustoszenia na polach i w budynkach.

— Dn. 15 b. m. przez całą Szwabię przeszła trąba powietrzna i zniszczyła mnóstwo włosek.

— Według urzędowych danych, skutkiem trzęsienia ziemi w Konstantynopolu zginęło około 200 ludzi. Szkody 6 mil. lirów tureckich.

Zmarli. Henryk Chojnacki w Warszawie, artysta-muzyk, kompozytor utworów tanecznych, których napisał około 200.

— Marya z Siemiradzkich Obrąpalska, pod Radomskiem, literatka. Tłomaczyła celniejsze dzieła społeczne z obcych literatur.

— Józef Hyrtl w Wiedniu; znakomity chirurg i anatom w 84 roku życia.

— Brunon Piglhein w Monachium, malarz.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu M. P. Chce Pan, ażebyśmy wydrukowali to zażalenie, nie wiedząc w której fabryce i co właściwie się stało?

Panu J. Skoblowi w Wilkesb. Już w jednym z poprzednich numerów zaznaczyliśmy, że obecnie rachunek jest w porządku. Pieniądze grudniowe odebraliśmy.

K. R. we Lwowie. Żadna z tych powiastek nie nadaje się do *Prawdy*; zresztą mamy fejleton przepełniony.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 8 Іюля 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.